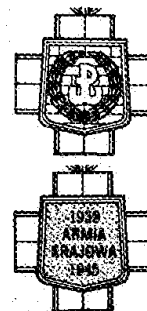


BIULETYN

informacyjny



ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ OKRĘG WIELKOPOLSKA

NR 2 (49)

POZNAŃ

CZERWIEC 2002

SPIS TREŚCI

	Str.
I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU	
1.1. Nowy Zarząd Okręgu Wielkopolska ŚZZAK	2
1.2. Uroczystości w Kwilczu – Wojciech Kęszycki	2
1.3. Wielkanocne spotkanie kombatanów AK – Jarosław Wietlicki	4
1.4. 60. rocznica akcji „Bollwerk” – Hanna Nowicka	4
1.5. Odślonięcie tablicy pamiątkowej gen. bryg. dr. Stanisława Rostworowskiego – Urszula Hoffmann	6
1.6. Spotkanie b. żołnierzy AK z młodzieżą szkolną w Gnieźnie – J. Sztuka	7
II. POLEMIKI I OPINIE	
2.1. Głos w dyskusji (...)	8
2.2. Nasze recenzje:	
Karolina Lanckorońska, więzień Ravensbrück – Z. Grodecka	10
Zapisane ludzkie losy – Waldemar Handke	12
III. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)	
3.1. Adolf hr. Bniński – Białon... – Zofia Grodecka	14
3.2. Fort VII – hitlerowska katownia w Poznaniu	16
3.3. Działalność Wielkopolan we wrocławskiej organizacji podziemnej „OLIMP” w latach 1940–1944 – Edmund Jakubek	19
3.4. Kulisy akcji „Bollwerk” – H. Golimowski i H. Zielazek	23
3.5. Wypad do Sandomierza – Jan Osemlak	27
3.6. Przeżycia aresztowanych (Wspomnienia cz. II) – B. Gajewski	29
IV. Z REDAKCYJNEJ POCZTY	
4.1. Dwa listy – podziękowania	36
V. INFORMACJE I KOMUNIKATY	
5.1. Kombatan w mundurze, czyli „jak Cię widzą...” – Tadeusz Michalski	37
5.2. Pamiętajmy o nich:	
Plk dr Tadeusz Jachimowski	38
Ppłk Józef Chyliński	40
Kpt. Zdzisław Jasiński „Szturm”	42
5.3. Kronika żałobna	44
5.4. Program obsługi mszy św. w II półroczu	46
Z ostatniej chwili	
VI Krajowy Zjazd Delegatów ŚZZAK przeszedł do historii	46

I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU

1.1. Nowy Zarząd Okręgu Wielkopolska ŚZZAK

Uprzejmie zawiadamiamy wszystkie Oddziały, Koła i Środowiska Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Wielkopolska, że wybrany na Zjeździe Delegatów w dniu 16 kwietnia 2002 r. Zarząd Okręgu, ukonstytuował się na zebraniu w dniu 22 kwietnia 2002 r. następująco:

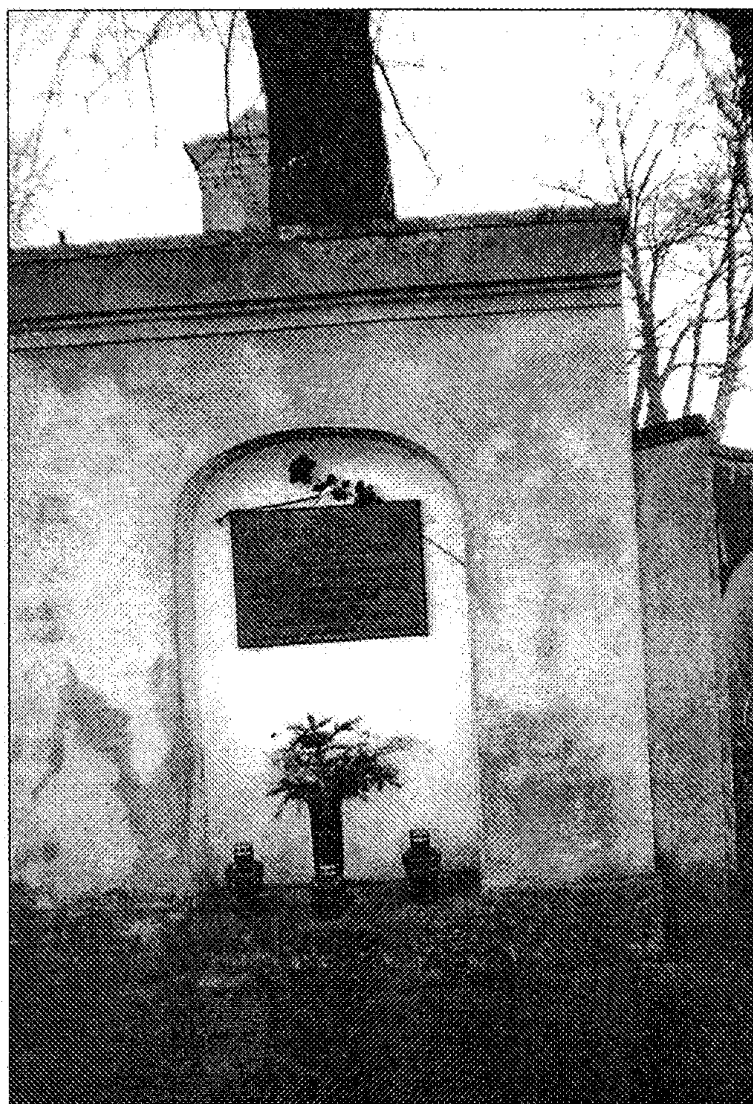
- | | |
|--|--|
| 1. Prezes | kpt. lek. med. Jan Górski |
| 2. Wiceprezes | kpt. mgr inż. Ludwik Misiek |
| 3. Wiceprezes | plk. nawig. inż. Jerzy Podonowski |
| 4. Wiceprezes | ppor. mgr Maria Krzyżańska |
| 5. Sekretarz | ppor. mgr Urszula Hoffmann |
| 6. Skarbnik | ppor. mgr Mieczysław Pieńkowski |
| 7. Przewodnicząca Komisji Historycznej | ppor. dr Zofia Grodecka |
| 8. Rzecznik prasowy i Redaktor Naczelny BI | ppor. Witold de Mezer |
| 9. Członkowie: | ppor. mgr Wacław Adamski |
| 10. -,- | ppor. Helena Gardocka |
| 11. -,- | ppor. Zenon Jankowski |
| 12. -,- | ppor. mgr Edward Jakubek |
| 13. -,- | ppor. lek. med. Marian Jur |
| 14. -,- | ppor. Franciszek Kurek |
| 15. -,- | ppor. mgr Jerzy Żurkowski |
| 16. Zastępcy członków: | ppor. mgr inż. arch. Bonifacy Leczykiewicz |
| 17. -,- | ppor. doc. dr inż. Feliks Słomczyński |

1.2. Uroczystości w Kwilczu

Zgodnie z tradycją, 2 kwietnia obchodziliśmy kolejną, tym razem już 52. rocznicę stracenia w więzieniu mokotowskim ppłk. Łukasza Cieplińskiego „Pługa” – szefa rzeszowskiego Inspektoratu AK oraz prezesa IV Zarządu Krajowego organizacji „Wolność i Niezawisłość”.

Spółeczeństwo Kwilcza, wraz z miejscową parafią, Urzędem Gminy, Szkołą Podstawową im. T. Kościuszki i działającym od dwóch lat gimnazjum, wprowadziło już na stałe do kalendarza rocznicowego smutne obchody upamiętniające tragiczną śmierć ppłk. Cieplińskiego i jego towarzyszy. Nie jest znane miejsce Jego wiecznego spoczynku, jedynie grób „pro memoria” znajduje się na rzeszowskim cmentarzu. Natomiast w Kwilczu, gdzie urodził się ppłk. Ciepliński, istnieje tablica upamiętniająca tę niezwykłą postać.

Uroczystość rocznicową rozpoczęła msza św. sprawowana przez miejscowego proboszcza ks. kanonika Ryszarda Stańka. W wygłoszonej homilii wskazał on na bezprzykładowy patriotyzm ppłk. Cieplińskiego poparty głęboką wiarą. Intencje mszalne odczytał prezes Środowiska „Wierchy-Orlęta-Maria” inż. Zdzisław Arnold.



Uroczystości towarzyszyło 6 pocztów sztandarowych wystawionych przez Środowisko „Wierchy-Orlęta-Maria” (2 sztandary) oraz miejscową szkołę, Związek Powstańców Wielkopolskich, Polskie Stronnictwo Ludowe i Ochotniczą Straż Pożarną. Pod pamiątkową tablicą złożono liczne wiązanki kwiatów i zapalono znicze.

W uroczystości wziął udział przybyły z Wrocławia prezes Zarządu Kraj. WiN – Mieczysław Muchła, który wygłosił do zebranej młodzieży okolicznościowe przemówienie.

W części artystycznej, przygotowanej przez młodzież szkolną pod hasłem „Tobie Polsko”, wiersze patriotyczne recytowali uczniowie szkolni, a pieśni patriotyczne i piosenki zaprezentowali w swym pierwszym występie członkowie chóru parafialnego.

Po zakończeniu uroczystości, goście zwiedzili gmach szkolny, podziwiając nowoczesną salę komputerową i imponującą salę gimnastyczną.

Wojciech Kęszycki

1.3. Wielkanocne spotkanie Kombatantów AK

4 kwietnia 2002 roku w sali sesyjnej Rady Miejskiej w Środzie odbyło się tradycyjne spotkanie wielkanocne byłych żołnierzy AK.

W uroczystości, poza członkami Koła, wzięli udział: przedstawiciel Okręgu AK Wielkopolska kpt. Ludwik Misiek, starosta Ryszard Węglowski i burmistrz Mieczysław Jacków, ks. prałat Aleksander Rawecki, ks. kanonik Wojciech Raczkowski, przedstawiciele bratnich organizacji Kombatanckich płk Hieronim Rózcza i Zbigniew Plenzler.

Po części związanej z tradycją katolicką burmistrz Mieczysław Jacków i starosta Ryszard Węglowski wręczyli nominację na majora Mieczysławowi Bielawskiemu. Zakończył się w ten sposób okres awansów oficerskich w Kole, a wszyscy weterani walk o niepodległość otrzymali nominacje oficerskie i Patenty Weterana.

W dalszej części spotkania prezes Koła z przedstawicielem Okręgu wręczyli podziękowania za życzliwe wspieranie działalności statutowej Koła, szczególnie w zakresie utrwalania pamięci i tradycji Armii Krajowej. Otrzymali je: starosta R. Węglowski, burmistrz M. Jacków oraz wiceburmistrz Jerzy Bartkowiak, księża Aleksander Rawecki i Wojciech Raczkowski, kpt. Ludwik Misiek, płk Hieronim Rózcza, Zbigniew Plenzler i Janusz Paul.

Dwunastu członkom Koła wręczono okolicznościowe dyplomy za aktywną wieloletnią działalność społeczną. Otrzymali je: Seweryn Herman, Zygmunt Kajdan, Stanisław Kalicki, Antoni Rozek, Zygmunta Matysiak, Michał Mazur, Weronika Musiał, Genowefa Niemier, Stefan Olsztyński, Ludwik Płoszczyca, Edward Pawlak oraz Krystyna Winięcka.

Na zakończenie części oficjalnej spotkania burmistrz M. Jacków w imieniu swoim i Zarządu Miejskiego odczytał okolicznościowe pismo wysoko oceniające działalność Koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Środzie.

Dyskusja w czasie zebrania wskazywała między innymi na konieczność czynienia dalszych kroków, zmierzających do zorganizowania w naszym mieście Izby Pamięci oraz roztoczenia przez Zarząd większej opieki nad mogiłami żołnierzy AK. Z satysfakcją muszę poinformować, że w wypowiedziach dyskutantów podkreślano niejednokrotnie, że Zarząd Koła wywiązuje się w pełni z powierzonych mu zadań i obowiązków.

Prezes Koła
ppor. Jarosław Wietlicki

1.4. 60. rocznica akcji „Bollwerk”

W 2002 roku mija 60. rocznica brawurowej akcji sabotażowej przeprowadzonej przez żołnierzy Wielkopolskiego Kierownictwa „Związku Odwetu” ZWZ-AK, polegającej na spaleniu w nocy z 20/21 lutego 1942 r. ogromnych magazynów portu rzecznego w Poznaniu. Zniszczone wtedy zostały magazyny zimowego zaopatrzenia wojsk niemieckich, przeznaczonego na front wschodni. Akcja nosiła kryptonim „Bollwerk”. Nastąpiły liczne aresztowania. 21 działaczy „Związku Odwetu” zostało skazanych na śmierć przez ścięcie. W 1982 roku po 40-tu latach, społeczeństwo Poznania ufundowało przy ul. Estkowskiego, niedaleko Warty, tablicę upamiętniającą tę akcję. Te dwie okrągłe rocznice są szczególną okazją by oddać honory tym 21. bohaterom, których nazwiska widnieją na tablicy.



Co roku, a szczególnie w bieżącym roku, szkoła podstawowa nr 40 im. Mieszka I przygotowała się do tych obchodów bardzo starannie. Dyrekcja szkoły, pod kierunkiem mgr inż. Hanny Strauss oraz mgr Liliany Jeżewskiej i mgr Małgorzaty Grobeckiej, zorganizowała 7-go lutego spotkanie dzieci z Akowcami (VI klasy – najstarsze), by opowiedzieli im co ważnego wydarzyło się 20.02.1942 roku w naszym mieście. Na spotkanie przybyli: wiceprezes Z.O. dr Janusz Sławek, członek Z.O mgr inż. Ludwik Misiek oraz Wojciech Bociański i Hanna Nowicka ze Środowiska „Pałac”, współpracującego ze szkołą od kilku lat. Pogadankę na temat powstania i działalności AK wygłosił kol. L. Misiek, opowiadając szczególnie na czym polegała akcja „Bollwerk”. Dzieci słuchały z uwagą, a po zakończonej prelekcji zadawały wiele pytań. Na zakończenie spotkania, uczniowie podziękowali gościom za przybycie, wręczając każdemu piękną czerwoną różę.

20. lutego odbył się w szkole apel, zorganizowany przez dyrekcję szkoły i Środowisko „Pałac”, na który przybyli: wiceprezydent m. Poznania Maciej Frankiewicz, wicedyrektor Wydziału Spraw Obywatelskich Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego Włodzimierz Buczyński, wiceprezes Zarządu Okręgu ŚZZAK dr Janusz Sławek oraz prezes, wiceprezesi i grono Akowców ze Środowiska „Pałac”. W pocztwie sztandarowym ŚZZAK byli: kol. Wojciech Bociański – chorąży, w asyście – kol. Bolesław Wolny i kol. Edmund Brzozowski.

Uroczystość rozpoczęło wejście pocztów sztandarowych: ŚZZAK, Rady m. Poznania oraz szkoły podstawowej im. Mieszka I.

Po przywitaniu gości przez panią dyrektora mgr inż. Hannę Strauss i kilku słowach prezesa Środowiska „Pałac” Hanny Nowickiej, rozpoczęła się uroczystość odśpiewaniem Hymnu Narodowego.

Następnie kol. mgr inż. Ludwik Misiek wygłosił krótką prelekcję na temat wydarzeń sprzed 60-ciu laty pod kryptonimem „Bollwerk”.

Młodzież przygotowała piękny program artystyczny, wygłaszając patriotyczne wiersze o tematyce bohaterstwa żołnierzy Armii Krajowej, przeplatane pieśniami żołnierzy AK. Po części artystycznej zabrał głos wiceprezydent m. Poznania, podkreślając zasługi i wielki szacunek dla żołnierzy AK oraz radość, że dzieci tej szkoły są wychowane w duchu patriotyzmu i czci dla tych co oddali życie za naszą wolność. Apel zakończono odśpiewaniem „Roty”.

Następnie poczty sztandarowe, goście oraz dzieci wraz z gronem nauczycielskim przeszli pod tablicę „Bollwerku”, składając wiązanki kwiatów i zapalając znicze.

Całą uroczystość sfilmowała telewizja WTK i duże fragmenty wyemitowała w godzinach wieczornych.

Opracowała Hanna Nowicka

1.5. Odsłonięcie tablicy pamiątkowej gen. bryg. dr Stanisława Rostworowskiego w Gębicach w dniu 6 kwietnia 2002 r.

58 lat musieliśmy czekać, aby móc oddać należny hołd wielkiemu patriocie, czynnemu oficerowi Wojska Polskiego II Rzeczypospolitej, komendantowi tajnych Baz Łączności Rządu RP na Kraj w Bukareszcie, Stambule i Budapeszcie, dowódcy operacyjnemu Okręgu Krakowskiego Armii Krajowej ps. „Odra”. Na uroczystość zjechali z całej Polski ci, którym był bliski. Byli wśród nich przedstawiciele Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego Oddział Wielkopolski i Zarządu Krajowego Koła Nałęczów, delegacje: Stowarzyszenia Weteranów i Przyjaciół 14 Wielkopolskiej Dywizji Piechoty, Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Wielkopolska i Towarzystwa b. Żołnierzy i Przyjaciół 15 Pułku Ułanów Poznańskich, rodzina Generała i jej przyjaciele.

W kościele Parafialnym pod wezwaniem św. Jadwigi w Pępowie mszę św. za spokój duszy śp. Generała odprawił Kapelan ŚZZAK z Leszna ks. kanonik Konrad Kaczmarek w asyście ks. kanonika dziekana Zenona Półrolniczka. W mszy św. uczestniczyła też Kompania Honorowa Wojska Polskiego z Leszna ze swoim sztandarem oraz poczty sztandarowe ŚZZAK z Okręgu Wielkopolska, Oddziału Leszno i Koła z Krobii oraz poczty miejscowych organizacji.

Po zakończeniu nabożeństwa, wszyscy przenieśli się do Pałacu w Gębicach, siedziby Rodziny Rostworowskich. Komendant Kompanii Honorowej Wojska Polskiego z Leszna złożył raport o gotowości Kompanii do uroczystości gen. bryg. Stanisławowi Nałęcz-Komornickiemu. Po przeglądzie Kompanii, wszystkich przybyłych, zgromadzonych w holu pałacu, powitał Tadeusz Jeziorowski, kustosz Wielkopolskiego Muzeum Wojskowego w Poznaniu. Okolicznościowe przemówienie wygłosił gen. bryg. S. Nałęcz-Komornicki, a następnie, z udziałem syna Generała Ludwika i posła na Sejm RP Marcina Libickiego, dokonano odsłonięcia tablicy pamiątkowej, którą poświęcił ks. kanonik dziekan Zenon Półrolniczek w asyście kapelana ŚZZAK ks. kanonika Konrada Kaczmarka.

Szczególnie wzruszającym momentem było wręczenie Ludwikowi Rostworowskiemu przyznanego pośmiertnie jego Ojcu Złotego Krzyża Orderu Virtuti Militari przez Kanclerza Kapituły Orderu Virtuti Militari gen. bryg. S. Nałęcz – Komornickiego.

Po wystąpieniu Posła Marcina Libickiego tę część uroczystości zakończono odśpiewaniem „Roty”. Dalsza jej część odbywała się w sali konferencyjnej pałacu, gdzie zaproszeni goście wygłaszali okolicznościowe przemówienia. Z ramienia Światowego Związku Żołnierzy AK i Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego wystąpił Wojciech Kęszycki, reprezentujący obie organizacje: w ŚZZAK jest on aktywnym członkiem w środowisku „WIERCHY” i prezesem PTZ.

Następnie prof. dr hab. Tadeusz Dubicki z Łodzi wygłosił szalenie interesujący referat pt. „Stanisław Rostworowski – organizator baz łączności między Krajem i Rządem RP w Bukareszcie, Stambule i Budapeszcie”, a poseł Marcin Libicki przedstawił kolejny referat nt. „Orientacja społeczna ziemiaństwa wielkopolskiego”.

W ostatniej części uroczystości przewidziano kolację, a po niej wysłuchanie audycji radiowej Barbary Rostworowskiej – „Żołnierz Zapomniany” oraz obejrzenie filmu o dziejach Pałacu w Gębicach no i „wieczorne rodaków rozmowy”.

Udział w uroczystości był dla mnie osobiście szczególnym przeżyciem, umożliwił mi bowiem spotkanie po 50 latach Ludwika Rostworowskiego, z którym studiowałam na tym samym roku studiów w Akademii Handlowej w Poznaniu w latach 1945/46 do 1949/50, oraz jego siostry Marii z Rostworowskich Dietlowej, która wraz ze swymi dziećmi – Hanią i Tomkiem mieszkała przez długie lata w Poznaniu przy ul. Grunwaldzkiej w bezpośrednim sąsiedztwie domu moich rodziców. Miło mi też było poznać najmłodszego z rodzeństwa Stanisława – historyka, który całej uroczystości przewodniczył.

Niech odsłonięta Tablica Pamiątkowa i liczne publikacje o działalności Generała przybliżą aktualnemu społeczeństwu pamięć o tym gorącym patriocie, zamordowanym przez Gestapo w Krakowie w 1944 roku. Do dziś nie jest znane miejsce Jego pogrzebania. Niech więc żyje w naszej pamięci.

Urszula Hoffmann

1.6. Spotkanie b. żołnierzy AK z młodzieżą szkolną w Gnieźnie

26 kwietnia br. delegacja ŚZZAK – Koła Gniezno spotkała się z młodzieżą Gimnazjum nr 4 w Gnieźnie. Z uwagi na znaczącą ilość uczestników tego spotkania (ok. 300 osób) wykorzystana została – za zgodą ks. kanonika Kapturczaka – sala parafialna przy kościele Bł. Gaudentego na Winiarach.

Celem spotkania było uczczenie pamięci tych, którzy pod hasłem Bóg – Honor – Ojczyzna walczyli o niepodległość Polski w II wojnie światowej, a byli synami ziemi gnieźnieńskiej. Józefat Sztuka – prezes Koła Gniezno ŚZZAK przeprowadził pogadankę o Adamie Borysie ps. „Pług” urodzonym w Niechanowie – dowódcy słynnego batalionu „Parasol”, podkreślając jego chwalebne cechy: patriotyzm, pilność, pracowitość w nauce i w zawodzie, człowieczeństwo oparte o zasady chrześcijańskie.

Władysław Śruba – członek Koła mówił o Stanisławie Różyckim – żołnierzu AK, mieszkańcu Żydowa. Czesław Promiński – sekretarz Koła omówił działalność Szarych

Szeregów – konspiracyjnego harcerstwa w latach 1939–1945 na terenie miasta i powiatu Gniezno.

Młodzież owacyjnie i na stojąco dziękowała AK-owcom za interesującą, patriotyczną lekcję historii.

Specjalne podziękowanie za wzorową organizację tego spotkania należy się p. dyr. Maćkowiak i gronu profesorskiemu Gimnazjum nr 4 w Gnieźnie.

J. Sztuka

II. POLEMIKI I OPINIE

2.1. Głos w dyskusji...

... na temat przyszłości związków kombatanckich, zawarty w piśmie skierowanym do Kierownika Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych – ministra Jerzego Woźniaka.

Szanowny Panie Ministrze,

My niżej podpisani kombatancki, od wielu lat aktywnie uczestniczący w życiu związków i środowisk kombatanckich, przedkładamy Panu Ministrowi oraz Radzie Kombatantów i Osób Represjonowanych sprawy nurtujące społeczność kombatancką z wnioskiem o ich rozważenie, zajęcie wobec nich stanowiska i podjęcie kroków zmierzających do realizacji kombatanckich postulatów.

Korpus weteranów

Jak wiadomo Ustawa z dnia 24 stycznia 1991 roku o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego jest aktem normatywnym odnoszącym się zarówno do byłych żołnierzy walczących w zwartych i historycznie uznanych formacjach Wojska Polskiego, jak i do innych osób zasłużonych w działalności cywilnej, do wdów i wdowców po kombatantach, do osób represjonowanych, deportowanych i poszkodowanych a także zaangażowanych w okresie powojenny w walkę o charakterze politycznym.

Środowiska byłych żołnierzy od lat wskazują, że mimo zdefiniowania pojęcia kombatanta w Art. 1 Ustawy, jest ono nadużywane w stosunku do wszystkich podmiotów Ustawy, co wprowadza w błąd opinię publiczną, historyków, dziennikarzy a także władze państwowe i samorządowe zobowiązane do opieki nad byłymi żołnierzami i ochrony etosu walki zbrojnej. Następstwem tej nieprawidłowości jest brak wiarygodnej ewidencji byłych żołnierzy z wykazaniem ich służby w poszczególnych formacjach.

Autorzy niniejszego opracowania doceniają dotychczasowe wysiłki Urzędu oraz Rady Kombatantów i Osób Represjonowanych zmierzające do usatysfakcjonowania byłych żołnierzy. Z zadowoleniem przyjęte zostały takie działania jak ustanowienie odznaki weterana, nadanie tzw. Patentów Weterana i wreszcie spowodowanie uchwalenia

nia przez Sejm ustawy o mianowaniu na stopnie oficerskie z okazji 60 rocznicy zakończenia II Wojny Światowej. Nie zapobiegło to jednakże nadużywaniu tytułu kombatantha przez osoby nie będące żołnierzami. Uważamy, że należy w tej sprawie uczynić następny krok polegający na ustawowym wyodrębnieniu grupy osób stanowiących korpus weteranów II Wojny Światowej. Byłoby to pojęcie wyróżniające, nie stanowiące jednakże odrębnej jednostki organizacyjnej w rozumieniu prawa o stowarzyszeniach. Prawo do tytułu weterana II Wojny Światowej i członka korpusu weteranów przysługiwałoby byłym żołnierzom historycznie uznanych formacji Wojska Polskiego biorących udział w działaniach zbrojnych II Wojny Światowej pomiędzy 1 września 1939 roku i 8 maja 1945 roku. Utworzenie korpusu weteranów nie naruszałoby dotychczasowych przywilejów żadnych innych podmiotów obecnej ustawy kombatanckiej. Natomiast korpus powinien mieć wyodrębnioną obsługę administracyjną a także odrębną reprezentację w postaci Rady składającej się z nominowanych przez Prezydenta RP, cieszących się szczególnym autorytetem członków korpusu weteranów.

Centralny organ administracji państwowej d.s. kombatanłów

Ustawa z dnia 4 września 1997 roku o działach administracji rządowej zakładała, że z dniem 1 stycznia 1999 roku Urząd d.s. Kombatanłów i Osób Represjonowanych podporządkowany zostanie ministrowi właściwemu do spraw zabezpieczenia społecznego. Do chwili obecnej przepis ten nie wszedł w życie ale nie został uchylony, co oznacza, że jego realizacja jest jedynie czasowo zawieszona. Środowiska kombatanckie byłych żołnierzy uważają, że postanowienie art. 55 ustawy o działach administracji rządowej dotyczyć może jedynie kombatanckiej problematyki bytowej, stanowiącej tylko jeden z aspektów opieki nad kombatanłami. Byli żołnierze uważają, że troska o ich los w szerokim tego słowa znaczeniu, honorowanie ich zasług a także kultywowanie wartości patriotycznych i obronnych związanych z ich walką w czasie wojny, należeć powinny z natury rzeczy do resortu obrony narodowej. MON powinien także prowadzić wiarygodną ewidencję byłych żołnierzy i posiadać prawo kontroli nad zgodnością z prawem udzielonych uprawnień kombatanckich. Resortowi obrony narodowej podlegałby korpus weteranów II Wojny Światowej i inni kombatanłci wymienieni w Art. 1 ustawy kombatanckiej.

Centralna reprezentacja weteranów

Nie ma realnych możliwości wyłonienia w oparciu o demokratyczną ordynację wyborczą autorytatywnej reprezentacji społeczności kombatanckiej. Praktyka udowodniła, że reprezentacja powołana do życia w drodze nominacji, jeżeli nie zostanie skażona rozgrywkami partyjnymi, może być prawdziwie reprezentatywna i efektywna w działaniu. Dla nadania jej wysokiego autorytetu powinna ona mieć charakter trwałego organu nazwanego Radą Weteranów. Członków Rady powinien powoływać na czas nieokreślony Zwierzchnik Sił Zbrojnych tzn. Prezydent R.P. Rada powinna mieć prawo przedkładania postulatów władzom państwowym i samorządowym a władze te powinny odnosić się do tych postulatów w duchu Art. 19 Ustawy Konstytucyjnej.

Przedkładając powyższy wniosek jego autorzy wyrażają przekonanie, że znajdzie on uznanie Pana Ministra i przyczyni się do rozstrzygnięcia problemu od dawna podnoszonego przez szerokie kręgi byłych żołnierzy.

Jednocześnie kopię niniejszego pisma kierujemy do Rady Kombatantów i Osób Represjonowanych w przekonaniu, że poprze ona kombatancki postulat.

Łączymy wyrazy szacunku i poważania.

Warszawa 20 listopada 2001 roku.

(-)
płk Zbigniew Ścibor Rylski
Związek Powstańców Warsz.

(-)
por. Władysław Matkowski
Środowisko SGO Polesie

(-)
ppłk. Stefan Starba Bałuk
Cichociemni

(-)
ppłk. Jerzy Wilgat
żołnierz AK

(-)
por. Wojciech Militz
Stow. – Środowisko Żołnierzy
Pułku AK „Baszta”

(-)
por. Jacek Miłobędzki
Środowisko Żywiciel
Obwód II AK

(-)
por. Jacek Cydzik
Grono Kawalerów
Krzyża Wojennego VM

2.2. Nasze recenzje:

Karolina Lanckorońska (1898–2001) więzień Ravensbrück

Podczas przemówienia wygłoszonego z okazji wręczenia Wielkiego Krzyża Orderu Polonia Restituta 27 czerwca 1991 r. w ambasadzie polskiej w Rzymie – Karolina Lanckorońska powiedziała: „Czy oddanie wszystkich swych sił temu, co się najbardziej kocha, jest zasługą? Myślę, że nie.”

Autorka tych słów życiem swoim potwierdziła, że patriotyzm i chęć niesienia pomocy bliźnim nie są dla niej czczymi frazesami. Świadczą o tym napisane przez nią „Wspomnienia wojenne 22.IX.1939 – 5.IV.1945” opublikowane w roku 2001 przez Wydawnictwo „Znak” w Krakowie.

Przedstawicielka słynnego rodu Lanckorońskich z Brzezia uważała, że historia jej rodziny, wywodzącej się z XIV wieku, nakłada na nią zobowiązania czynnego uczestnictwa w życiu politycznym, społecznym i naukowym kraju.

W roku 1926 Karolina Lanckorońska uzyskała na Uniwersytecie wiedeńskim dyplom doktora z zakresu historii sztuki i poświęciła się studiom nad sztuką włoską okresu renesansu i baroku. Po śmierci ojca Karola w 1933 r., została dziedziczką dóbr Komarno i na stałe zamieszkała we Lwowie, obierając karierę docenta historii sztuki na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Pracę naukową przerwał wybuch wojny w 1939 roku.

Od momentu wkroczenia do Lwowa wojsk sowieckich 22 września 1939 r., Karolina rozpoczyna pisać pamiętnik, który stał się sumienną relacją z przeżyć lat wojny.

W ośmiu rozdziałach książki Lanckorońska przedstawia kolejne etapy działalności wojennej pod okupacją sowiecką, potem niemiecką, zakończone trzyletnim pobytem w Ravensbrück.

Od początku włączyła się w pracę społeczną o charakterze opiekuńczym a dnia 2 stycznia 1940 r. złożyła przysięgę wojskową na rotę Związku Walki Zbrojnej. Była świadkiem masowych deportacji Polaków na Wschód i aresztowań wśród inteligencji lwowskiej. Uciekając przed grożącym uwięzieniem przez NKWD – znalazła się w Krakowie w maju 1940 r. i przez rok współpracowała z komendantem Obszaru krakowsko-słaskiego ZWZ gen. bryg. Tadeuszem Komorowskim – „Korczakiem”, prowadząc jednocześnie akcję charytatywną w Polskim Czerwonym Krzyżu, w porozumieniu z dr Adamem Szebestą, szefem sanitarnym Obszaru. Podjęła się w tym czasie opieki nad chorymi jeńcami wojennymi, wracającymi z niewoli.

Po fali aresztowań w kwietniu 1941 r. przez Gestapo w Krakowie wśród członków ZWZ – podjęła pracę „legalną” w Radzie Głównej Opiekuńczej (RGO) jako referentka opieki nad więźniami. Do marca 1942 r. objeżdżała więzienia w tzw. Generalnym Gubernatorstwie, próbując organizować dożywianie więźniów. W czasie półrocznego pobytu w Stanisławowie, zetknęła się służbowo z szefem tamtejszego Gestapo Hauptsturmführerem SS Hansem Krügerem, który w trakcie prowadzonych pertraktacji w sprawie pozwolenia na dożywianie więźniów przez RGO – przyznał się do zamordowania we Lwowie 25 profesorów uczelni wyższych. (Informację tę Karolina powtórzyła na procesie Krügera toczącym się w Münster w Westfalii w 1967 roku. Krüger oskarżony o masowe mordy Żydów, skazany został na dożywocie).

Nieugięta postawa Lanckorońskiej w czasie rozmów z szefem stanisławowskiego Gestapo – doprowadziła do jej aresztowania. Więziona naprzód we Lwowie, później w Belinie, znalazła się 9 stycznia 1943 r. w obozie dla kobiet w Ravensbrück, gdzie przebywała do 5 kwietnia 1945 roku. Początkowo traktowana jako „więzień specjalny” – z uwagi na rodzinne powiązania z rodziną królewską włoską – po własnych usilnych staraniach znalazła się na terenie obozu jako zwykła więźniarka. Wobec znakomitej znajomości języka niemieckiego, obejmowała kolejno funkcje sztabowej w różnych blokach, usiłując – w miarę swoich skromnych możliwości – ulżyć doli uwięzionych kobiet.

Szczególną troską otaczała grupę tzw. królików czyli młodych dziewcząt, na których Niemcy przeprowadzali operacje „medyczne” na kościach i mięśniach nóg a także dokonywali wyjęcia kości dla ciężko rannych żołnierzy Wehrmachtu. „Królikami” były przeważnie Polki, które zwykle mordowano po wyzdrowieniu; często umierały one w męczarniach podczas eksperymentów. Po uwolnieniu z obozu, Lanckorońska zdołała wywieźć z obozu listę 60-ciu operowanych doświadczalnie kobiet i przekazać ją władzom Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie.

Hitlerowski obóz w Ravensbrück przeżywał bardzo ciężki okres po 8 sierpnia 1944 r., gdy zwożono masowo transporty kobiet z Warszawy. Wobec przepełnienia obozu, władze starały się rozładować masę więźniarek, wysyłając transporty rzekomo do innych obozów a w rzeczywistości najczęściej na śmierć. Jak pisze Karolina Lanckorońska – „poszło w tym czasie 7.000 kobiet do komory gazowej niemal na naszych oczach!” (s. 323). Wraz z zespołem współpracujących więźniarek stosowała ona – czasem z powodzeniem – cały system celowego bałaganu papierkowego, przetasowań więźniarek na apelu, przemykania do tzw. rewiru (szpitala). Wspomina też autorka pewien zadziwiający objaw psychiczny u więźniarek. Im częściej dymiło się w krematorium, im bliższa była śmierć – tym więcej rosła potrzeba dóbr duchowych. Docent Lanckorońska

przewodziła tajne wykłady z historii kultury. I słuchaczkom i wykładowczyni dawały one możliwość chwilowego oderwania się od otaczającego je piekła.

Karolina Lanckorońska została zwolniona, wraz grupą Francuzek, z obozu 5 kwietnia 1945 r. na interwencję prezesa Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, prof. Carla Burchardta, któremu złożyła następnie pisemny raport o sytuacji więźniarek w Ravensbrück.

Po krótkim pobycie w Szwajcarii, znalazła się w Rzymie, gdzie przydzielono ją – jako porucznika AK – do 2. Korpusu Wojsk Polskich z zadaniem organizowania studiów wyższych dla około 1.300 studentów – b. żołnierzy Korpusu. Później wspierała podobną działalność szkoleniową w Wielkiej Brytanii i Szkocji. W jeszcze późniejszym okresie poświęciła się pracy wydawniczej i organizacyjnej dla nauki polskiej, współpracując z Polskim Instytutem Historycznym w Rzymie. Założyła w 1967 r. Fundację Lanckorońskich z Brzezia, wspomagającą naukę polską. Jako ostatnia z rodu – podarowała w 1994 r. unikatową kolekcję obrazów dla zamków królewskich w Krakowie i Warszawie.

Zmarła w Rzymie w 2001 roku.

Karolina Lanckorońska

Wspomnienia wojenne 22.IX.1939–5.IV.1945

Kraków 2001

Zofia Grodecka

Zapisane ludzkie losy...

To niesamowite wrażenie – wjeżdża się w las i nagle, wśród drzew leśnych, wyrasta sad, opuszczony, zarośnięty. Tylko zdziczałe, owocowe drzewa świadczą, że kiedyś było to ludzkie siedlisko. Tu w takiej scenerii spotykają się co roku żołnierze 25 pułku piechoty Armii Krajowej. Spotykają się w Stefanowie – wsi, której nie ma, wsi spalonej najpierw przez hitlerowców, a potem już po wojnie, gdy ludność ogromnym wysiłkiem wieś odbudowała, przyszli komuniści i po raz drugi wieś zniszczyli.

Dziś pozostało już niewiele żołnierzy 25 pułku AK... Ale trwają, zjeżdżają z różnych stron by być wśród swoich – żołnierzy podziemnego, leśnego wojska. Są z nimi również młodzi ludzie, dla których tradycja Armii Krajowej nie jest pustym frazesem, nie jest literą zapisaną tylko w historii. Dla nich to żywy wzorzec patriotyzmu. Są „Orlęta Armii Krajowej”. Jest z nimi najwyższy dziś stopniem żołnierz 25 pp AK – płk Kazimierz „Bończa” Załęski. Niestrudzony dowódca batalionu i przyjaciel swoich żołnierzy.

Rejon Piotrkowa Trybunalskiego ma długie tradycje walk niepodległościowych. Również w II wojnie światowej – to właśnie w tamtym rejonie pojawiał się „pierwszy Partyzant II wojny światowej” – mjr H. Dobrzański „Hubal”. A potem – potem była SZP, ZWZ i Armia Krajowa. A w niej 25 Pułk Piechoty Armii Krajowej. Długo musieli czekać żołnierze Inspektoratu Rejonowego AK Piotrków Tryb., a potem 25 pp AK na zapisanie przez historyków szczegółów dotyczących ich walki.

Zbiorowa praca autorów: Mirosława Kopy ps. „Miron”, Aleksandara Arkuszyńskiego ps. „Maj”, „Śmiały” oraz Haliny Kępińskiej-Bazylewicz przybliży jeszcze jeden z oddziałów partyzanckiej armii podziemnej z okresu okupacji, a zwłaszcza okresu realizacji „Planu Burza”, który rozwinął się i działał na terenach Okręgu Łódzkiego (stąd nazwa pułku: 25 pp AK Ziemi Opoczyńsko-Piotrkowskiej). Zresztą to jedna z cech charakterys-

tycznych podziemnej Armii Krajowej, która właśnie poprzez nawiązywanie do tradycji, numeracji i nazewnictwa przedwrześniowego Wojska Polskiego, podkreślała ciągłość sił zbrojnych Rzeczypospolitej walczącej od 1 września 1939 r. To z planów opracowywanych w KG ZWZ-AK wynikała konieczność tworzenia, tam gdzie to możliwe, szkieletowych załączków partyzanckich, przyszłych oddziałów odtworzonego suwerennego Wojska Polskiego w kraju.

A gdzież jak nie na terenach położonych u stóp Gór Świętokrzyskich, pełnych tradycji polskich ruchów powstańczych 1863 roku, gdzie warunki geograficzne są tak sprzyjające, miała się najsilniej ukazać moc niepodległościowych dążeń Polaków? Ten zbiorowy wysiłek żołnierzy Armii Krajowej przedstawiony został w obszernej monografii, doskonale udokumentowanej, tak pod względem dokumentalnym jak i fotograficznym.

Oczywiście jak zawsze, gdy przychodzi zmagać się z materiałą historyczną, zwłaszcza gdy dzieje się to kilkadziesiąt lat po opisywanych wydarzeniach, a jednocześnie autorzy opracowania to uczestnicy tamtych wydarzeń, to zdarzyć się muszą pomyłki czy też niejasności. Tym bardziej, gdy nie zawsze można oprzeć się na dokumentach pisanych, a źródłem, bodaj jedynym jest relacja uczestników tamtych wydarzeń.

Obraz wyłaniający się z tej monografii – to pełen dramatyzmu czas budowania struktur konspiracyjnych Inspektoratów terenowych Armii Krajowej, które zgodnie z planem powstania powszechnego miały odtwarzać oddziały Wojska Polskiego. Okręg Łódzki AK był w tej szczególnej sytuacji, że większość jego obszaru znajdowała się na terenie „Wartheland” (a więc ziemiach wcielonych do III Rzeszy). Tylko Inspektorat Rejonowy ZWZ-AK w Piotrkowie Trybunalskim znajdował się w GG. To powodowało określone konsekwencje organizacyjne i możliwości działania konspiracji. Dlatego też, słusznie Autorzy monografii 25 pp AK rozpoczynają od struktury Kedywu IR AK. Piotrków Tryb. – jako zaczątku późniejszego partyzanckiego pułku. To przecież właśnie Kedyw przygotował bazę dla partyzanckiej Armii – bazę tak w znaczeniu materialnym jak i kadrowym.

W historii tworzenia struktur dywersji w Inspektoracie Rejonowym Piotrów Tryb. nie można przecenić roli jaką odegrał kpt. Adam Trybus ps. „Gaj” – cichociemny, dowódca Kedywu Okręgu Łódzkiego AK. To z jego inicjatywy komendę nad Kedywem w IR Piotrków objął Wacław Moraczewski ps. „Morus”, który później w czasie „Burzy” dowodził I batalionem 25 pp AK. Dowódcą pułku został syn tej ziemi – mjr R. Majewski ps. „Roman”, „Leśniak”, który dowodził pułkiem w trakcie jego walk (pułk stoczył ponad 30 potyczek i bitew z hitlerowcami).

Losy żołnierzy 25 pp AK są podobne do losów wielu żołnierzy konspiracji niepodległościowej – tak w trakcie trwania wojny, a także po jej zakończeniu. To los charakterystyczny – śmierć, więzienie, szykany. Jakże wiele musieli przejść żołnierze Armii Krajowej, w tym i żołnierze 25 pp AK aby dziś móc z dumą okazywać swą przynależność do tej jedynej w swoim rodzaju ochotniczej, podziemnej, wielkiej Armii Niepodległej Rzeczypospolitej. Ten portret zbiorowy żołnierzy 25 Pułku Piechoty Armii Krajowej był bardzo potrzebny – tak jak potrzebne są dalsze prace nad kolejnymi monografiami oddziałów Armii Krajowej i innych niepodległościowych organizacji walczących o suwerenną i wolną Rzeczpospolitą.

Tutaj jeszcze jedna uwaga, warto zauważyć w szeregach Armii Krajowej – choćby na przykładzie 25 pp AK – obcokrajowców walczących z wrogiem razem z Polakami. Są więc Anglicy (jak plut. James Flaming ps. „Jim”), Czesi (jak Jordan Fizer ps. „Sowa”), Węgrzy (jak Istvan Garami ps. „Hungar”), był Belg (A.G. Declercq ps. „Toni”) i rzecz

charakterystyczna – jest wielu Rosjan, po których w pamięci żołnierzy 25 pp AK pozostały często tylko pseudonimy – naliczyłem tych pseudonimów bez nazwisk – ponad sześćdziesiąt... Udział cudzoziemców w polskim niepodległościowym ruchu oporu czeka na swojego historyka. Może warto, aby tematem udziału Rosjan (i obywateli sowieckich innych narodowości) w Armii Krajowej i innych formacjach niepodległościowych zainteresować rosyjski „Memoriał”...

Książka jest doskonale opracowana pod względem dokumentalnym. Autorzy zgromadzili bardzo pokaźny materiał, pozwalający na pogłębione studia, nie tylko nad losami poszczególnych żołnierzy, ale także nad strukturą i organizacją dużej jednostki bojowej Armii Krajowej. Warto do książki sięgnąć – to nie tylko zapis faktograficzny, to żywi ludzie stają by zaświadczyć...

Mirosław Kopa, Aleksander Arkuszyński, Halina Kępińska-Bazylewicz, *Dzieje 25 pp Armii Krajowej. Geneza. Struktura. Działalność zbrojna. Zaplecze. Dramaty powojenne*, Łódź 2001, ss. 716, ilustr.,

Waldemar Handke

(Grot. Zeszyty Historyczne nr 12/2002).

III. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)

3.1. Adolf hr. Bniński – Białoń (1884–1942)

Wojewoda Poznański, Główny Delegat Rządu RP na Ziemię Zachodnie

Adolf Rafał Bniński urodził się 21 sierpnia 1884 r. w Kosowie koło Gostynia jako syn Karola, właściciela Buszewa koło Szamotuł i Emilii z Potworowskich. Maturę otrzymał w 1905 r. w gimnazjum inowrocławskim. Studiował rolnictwo na uniwersytecie w Kra-



Adolf hr. Bniński-Białoń
(1884–1942)

kowie, Monachium i Halle. W 1909 r. objął administrację majątkami Gułtowy, Biskupice, Nowojewo i Wysławice w ówczesnym powiecie średzkim, które w pięć lat później – jako sukcesor swego stryja – przejął na własność. Stał się wówczas działaczem kółek rolniczych, członkiem ich rady patronackiej na pow. średzki i wrzesiński. W 1915 r. został przez niemieckie władze powołany na stanowiska referenta rolnego przy naczelniku pow. kutnowskiego, gostyńskiego i łódzkiego.

Od 16 listopada 1918 r. pełnił funkcję kontrolera w Starostwie Średzkim, gdzie następnie objął urząd starosty od 17 stycznia 1919 r. do 2 września 1920 roku. W grudniu 1920 r. został prezesem Wlkp. Izby Rolniczej w Poznaniu. 2 stycznia 1922 r. powierzono mu stanowisko Wojewody Poznańskiego, które piastował do 8 maja 1928 roku. Prowadził w tym okresie rozległą działalność organizatorską, tworząc sieć polskiej administracji cywilnej. W 1926 r.

kandydował z ramienia prawicy na stanowisko prezydenta Rzeczypospolitej. Inspirował liczne prace społeczne, m.in. w ramach Towarzystwa Czytelni Ludowych, Towarzystwa Łączności z Polakami na Obczyźnie i Akcji Katolickiej. Jako przedstawiciel obozu konserwatywnego w Polsce, założył 1938 r. Stronnictwo Zachowawcze. Należał też do aktywistów Towarzystwa Ziemian.

W 1939 r. został wywłaszczony przez Niemców i przeniósł się z rodziną do Poznania, gdzie włączył się do prac Tajnego Komitetu Obywatelskiego, opracowującego strategię walki podziemnej Polaków pod okupacją niemiecką. Współpracował wówczas z Cyrylem Ratajskim. Zamieszkał na Starym Mieście, przy ul. Szewskiej, pod przybranym nazwiskiem Białoń. Wysunięty przez ks. infułata Józefa Prądzyńskiego na stanowisko Głównego Delegata Rządu RP na ziemie Zachodnie, otrzymał formalną nominację od premiera Władysława Sikorskiego 3 grudnia 1940 roku. Był współorganizatorem porozumienia stronnictw politycznych, reprezentowanych przez Stronnictwo Narodowe, Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Pracy i „Ojczyznę”. Opracowywał dla Rządu sprawozdania, omawiając system okupacyjny ziem wcielonych do Rzeszy oraz sytuację bytową i eksterminację polskiej ludności. Pisał wówczas, że tzw. Kraj Warty „przypomina obóz warowny, w którym każdy ruch Polaków jest obserwowany” (Rozwój organizacyjny Armii Krajowej. Warszawa 1996 s. 387).

Bniński współpracował też ze Studium Zachodnim, działającym w Warszawie od czerwca 1941 roku. Na inauguracyjnym posiedzeniu stanowisko Adolfa Bnińskiego, podkreślającego wagę i konieczność badań naukowych poświęconych sprawie przyszłych zachodnich granic i całości Ziem Postulowanych – referował przybyły z Poznania Edward Piszcz, dyrektor Biura Delegatury Rządu na Ziemię Zachodnie. Bniński uznawał Studium Zachodnie za istotną agendę Delegatury poznańskiej.

28 lipca 1941 r. został aresztowany przez Gestapo i po wstępnym przesłuchaniu osadzony w Forcie VII w Poznaniu. Dopiero podczas wielokrotnych przesłuchiwań ujawniono pełnioną przez niego funkcję Delegata Rządu RP. Dalsze losy Delegata są różnie przedstawiane w opracowaniach historycznych. Ludwik Gomolec (Bniński Adolf Rafał Jan (W:) Wielkopolski Słownik Biograficzny, Warszawa-Poznań 1981 s. 60) podaje, że w nocy z 7 na 8 lipca 1942 r. Bnińskiego wraz z 7 towarzyszami wywieziono z Fortu VII w głąb Rzeszy. Wszyscy zostali skazani na śmierć i wyrok wykonano prawdopodobnie jeszcze w lipcu. Marian Olszewski w pracy: Fort VII w Poznaniu. Poznań 1971 s. 34 uściśla, iż Bniński zginął w więzieniu w Plötzensee w Berlinie. Natomiast Marian Woźniak w biogramie o A.B. (Encyklopedia konspiracji wielkopolskiej 1939–1945, Poznań 1998 s. 101–102) notuje, że Bniński wraz z grupą najbliższych współpracowników Delegatury w godzinach wieczornych 7 lipca 1942 r. został przewieziony do poznańskiego Domu Żołnierza, skąd po orzeczeniu Policynego Sądu Doraźnego, wywieziony w podpoznańskie lasy i zamordowany w zbiorowej egzekucji. Sądowo nie uznany za zmarłego 6 sierpnia tegoż roku pod Stęszewem.

Adolf hrabia Bniński odznaczony był m.in. Orderem Odrodzenia Polski III kl., francuskim Orderem Narodowej Legii Honorowej IV kl., papieskimi: Orderem Rycerskim św. Grzegorza Wielkiego i Orderem Rycerskim Piusa IX; pośmiertnie Krzyżem Wielkim Orderu Orła Białego (1995) i Krzyżem Armii Krajowej.

Żonaty z Marią z d. Skórzewską, miał z nią dwie córki: Marię Emilię i Emilię Jadwigę. Wdowa po Wojewodzie Bnińskim lata II wojny spędziła w Warszawie, skąd po wojnie wyemigrowała wraz ze starszą córką Marią do USA. Młodsza, Emilia, poślubiła swego kuzyna Zygmunta Twardowskiego. Dziś nikt z najbliższej rodziny już nie żyje.

Pałac w Gułtowach przeszedł jako spadek na własność Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

W podcieniach gmachu „A” Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego jest wmurowana tablica pamięci Adolfa Bnińskiego, pod którą corocznie 27 września – w Dniu Polskiego Państwa Podziemnego – kombatanci akowscy, przedstawiciele władz oraz organizacji zaprzyjaźnionych składają kwiaty.

Zofia Grodecka

3.2. Fort VII – hitlerowska katownia w Poznaniu

Obozy koncentracyjne, do których reżim nazistowski zesłał w latach drugiej wojny światowej około dwóch milionów Polaków, stanowiły podstawowe ogniwo systemu terroru i eksterminacji narodu polskiego. Na terenie tzw. Kraju Warty największą hitlerowską katownią był Fort VII w Poznaniu. Niemcy nazywali go obozem „krwawej zemsty” („Lager der Blutrache”).

Obóz rozpoczął działanie w połowie października 1939 roku. Pierwsi więźniowie pochodzili z masowych aresztowań, dokonywanych na zachodnich ziemiach polskich przez idące za armią niemiecką hitlerowskie służby bezpieczeństwa, i należeli przede wszystkim do inteligencji wyróżniającej się przed wojną działalnością polityczną bądź społeczną. Nie poddawano ich ani śledztwu ani dochodzeniom. Plan był jasny – natychmiastowa likwidacja, możliwie bez pozostawienia śladów. Okres ten trwał przez całą zimę i pierwsze miesiące 1940 roku.

Wiosną 1940 r. do Fortu zaczęto przywozić osoby, aresztowane przez Gestapo. W kwietniu 1940 r. pojawiły się pierwsze grupy ujętych za działalność konspiracyjną. Znaleźli się wśród nich członkowie Wojskowej Organizacji Ziemi Zachodnich (WOZZ). W latach 1940–1942 umieszczono w Fortcie VII liczne zespoły aresztowanych, związanych z wieloma ugrupowaniami polskiego podziemia niepodległościowego. Od końca kwietnia 1942 r. i przez cały rok 1943 trwał napływ uwięzionych członków rozszyfrowanego przez Gestapo Związku Odwetu ZWZ/AK, kierowanego przez dr Franciszka **Witaszka**. Cała grupa znalazła śmierć w Fortcie VII.

Niektóre represje policyjne i aresztowania miały charakter przypadkowy, np. podczas obław i łapanek ulicznych. Wspólny cel jednak osadzania polskich obywateli w Fortcie VII był jeden: biologiczne wyniszczenie ludności polskiej, zgodnie z polityką eksterminacyjną okupanta. Stąd więźniowie Fortu VII należeli do różnych warstw społecznych i grup wiekowych. Przeważała jednak inteligencja, choć spory odsetek stanowili rzemieślnicy i robotnicy. Byli to głównie mężczyźni w średnim wieku (30–59 lat), choć sporą grupę reprezentowali młodzi ludzie (19–29 lat) i chłopcy od lat czternastu. Liczba osadzonych w obozie kobiet była niewielka; wśród nich zaznaczała się grupa kobiet straconych tutaj przez powieszenie za udział w działaniach dywersyjnych dr **Witaszka**.

Fort VII był obozem dla ludności tzw. Kraju Warty, stąd najwięcej więźniów pochodziło z obszaru Wielkopolski i miasta Poznania. Wśród ofiar tej nazistowskiej katowni znaleźli się luminarze polskiej nauki jak np. rozstrzelany czy zakatowany w 1940 r. wybitny uczony polski, fizyk, profesor Uniwersytetu Poznańskiego, dziekan Wydziału lekarskiego dr Stanisław **Kalandyk**; rozstrzelany w tym samym roku profesor UP dr praw, Józef **Paczkowski**, wraz z nim zamordowany wybitny geograf,



Józef Paczkowski – prawnik.
prof. Uniwersytetu Poznańskiego



Stanisław Pawłowski –
wybitny polski geograf, prof.
Uniwersytetu Poznańskiego



Nikodem Pajzderski –
organizator muzealnictwa
wielkopolskiego

Stanisław **Pawłowski**, profesor UP, członek Polskiej Akademii Umiejętności; wtedy też zginął nestor wielkopolskiego muzealnictwa, historyk sztuki, Nikodem **Pajzderski**.

W grupie działaczy politycznych i społecznych wymienić należy m.in. zamordowanego w egzekucji poza obrębem Fortu dr. medycyny Celestyna **Rydlowskiego**, członka międzynarodowej Komisji granicznej dla ustalenia granic Polski z Wolnym Miastem Gdańskiem i rozstrzelanego w 1939 r. adwokata Jana **Starka**, przewodniczącego klubu narodowego radnych w Radzie miasta Poznania oraz wiceprokuratora Sądu Okręgowego w Poznaniu, dr. praw Tadeusza **Kuczmę**. Męczeńską śmierć w Forcie poniosło wielu księży, m.in. ks. proboszcz Czesław **Michałowicz**, długoletni sekretarz generalny Związku Katolickiego Robotników Polskich w Poznaniu, redaktor organu prasowego tej organizacji. Do więźniów Fortu VII należał też Adolf hr. **Bniński** – Główny Delegat Rządu RP na Ziemię Zachodnie zgładzony poza katownią. Tutaj więziony był także Naczelnik Szarych Szeregów Florian **Marciniak**, który zginął w Gross-Rosen.

Istnieją również dane Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich pozwalające stwierdzić, że na teren Fortu przywożono ofiary w celu natychmiastowej likwidacji. Np. w okresie od listopada do grudnia 1939 r. codziennie w obozie uśmiercano gazem w specjalnym bunkrze nieuleczalnie chorych z zakładów leczniczych na terenie Poznańskiego. Zwłoki zagazowanych były wywożone samochodami z Fortu VII i chowane w masowych grobach w lasach podpoznańskich. Również do tych lasów wywożono więźniów obozu i rozstrzeliwano ze związanymi rękami, kazawszy położyć się w uprzednio wykopane doły. Miejsca nowych grobów maskowano zasadzonymi drzewami i krzewami.

Tylko w okresie od końca października 1939 do początku stycznia 1940, zamordowano w lasach do dwóch tysięcy Polaków, przywiezionych z Fortu VII. Najwięcej więźniów zgładzono w lasach pałędzkich, ok. 15 km na zachód od Poznania. 7 listopada 1939 r. pozbawiono życia w ten sposób siedemdziesięciu polskich studentów, a zimą tego roku rozstrzelano tam grupę zakonnic katolickich.

Na terenie Fortu niemal każdego dnia dokonywano mordów i egzekucji. Kilkuosobowe egzekucje przeprowadzano na fortecznym dziedzińcu pod murem ceglanym, noszącym dziś nazwę ściany śmierci. Na stokach wałów i w fosie rozstrzeliwano pojedyncze osoby. W bunkrze nr 58 dokonywano masowego wieszania więźniów. Sadystycznych mordów dokonywano w celi zwanej „dzwonem”, wieszając skazanego za nogi na haku u sufitu i następnie wprawiając jego ciało w ruch wahadłowy, tak aby rozbijał sobie głowę o mur. Opracowano cały system zadrażniania na śmierć więźniów za pomocą codziennego bicia, katowania i pastwienia się.

Niewyczerpana była pomysłowość obsługi więziennej w okrucieństwie i zwyrodnieniu. Np. w zimie wypędzano więźniów – po uprzednim prysznicu – nago na dziedziniec przy kilkunastostopniowym mrozie i tam długi czas przetrzymywano. Zimą też zmuszano ich do „gimnastyki”, tj. do pokonywania stromych, oblodzonych skarp i pagórków skokami w półprzysiadzie, przy obciążeniu rąk ciężkimi kamieniami. Torturę tę nazywano „wycieczką w Karpaty”. Mdlejącego bito, kopano i szczuto specjalnie tresowanymi psami. Było wtedy dużo ofiar śmiertelnych, zwłaszcza wśród starszych więźniów np. powstańców wielkopolskich, nad którymi esesmani szczególnie się znęcali, stosując dodatkowo cierpienia psychiczne: wyśmiewano uczucia patriotyczne i religijne więźniów, szydzono z wykonywanych zawodów, np. księży czy profesorów. System zadrażniania i wyniszczania uwięzionych w Forcie VII zgodny był z metodami stosowanymi w obozach koncentracyjnych. Fizyczną gehennę więźniów powiększała

także choroba głodowa, powodująca powstawanie obrzęków i spuchlizny rąk, nóg, twarzy i brzucha, co kończyło się zwykle śmiercią.

Dokładana liczba uwięzionych w Forcie VII jest dotąd nie ustalona, ponieważ nie zachowały się żadne dokumenty obozowe. Opierając się jednak na zeznaniach świadków i szczątkowych danych z Urzędu Stanu Cywilnego miasta Poznania – przyjmuje się, że w okresie od października 1939 r. do wiosny 1944 roku liczba rozstrzelanych, zamordowanych w różny sposób i zmarłych w obozie osób – sięgała kilkunastu tysięcy.

Obóz w Forcie VII został w ciągu 1943 r. przeniesiony do podpoznańskiego Żabikowa i ostatecznie zlikwidowany w 1944 roku. Długotrwała przeprowadzka połączona była z procesem starannego zacierania materialnych śladów istniejącej tutaj katowni.

Bibliografia:

Olszewski Marian: Fort VII w Poznaniu. Poznań 1971.

Serwański Edward: Wielkopolska w cieniu swastyki. Warszawa 1970.

Zofia Grodecka

3.3. Działalność Wielkopolan we wrocławskiej organizacji podziemnej „OLIMP” w latach 1940–1944

Wydarzenia długotrwałej wojny z nasilającym się terrorem okupacyjnym mobilizowały ludność polską do przeciwstawienia się przemocy i organizowania konspiracyjnego oporu. Powstawały ugrupowania podziemne na terenach okupowanych a także na dawnych ziemiach piastowskich, tuż za byłą granicą, w powiatach sycowskich, milickim, namysłowskim i oleśnickim, czyli za tzw. „słupkami”, oraz w samym Wrocławiu. Szczególny charakter tej działalności polegał na tym, że polska ludność tubylcza współdziałała z przybyłymi na roboty przymusowe rodakami z macierzy.

Wielu Polaków z południowej Wielkopolski dla uniknięcia więzienia lub przymusowej deportacji wolała zatrudnić się na własną rękę we Wrocławiu, położonym stosunkowo blisko stron rodzinnych. Istniało też duże zapotrzebowanie w tym mieście na napływowych robotników i rzemieślników. Wśród przybywających do Wrocławia wyróżniała się liczna grupa osób z Ostrzeszowa, Kępna, Krotoszyna i Ostrowa. Byli to starsi gimnazjaliści, studenci poznańscy, nauczyciele, urzędnicy a także oficerowie i podoficerowie zawodowi jak i rezerwy.

Pierwszą, nieźle zorganizowaną, patriotyczną działalnością w wojennym Wrocławiu było niesienie pomocy – ranionym na szlaku wojennym 60 i 56 pułku piechoty – żołnierzom polskim, którzy przewiezieni zostali do lazaretu wojennego zorganizowanego przy Oddziale Chirurgii w Szpitalu Wszystkich Świętych im. dra Tietsego. Troskliwą opiekę, organizowaną przez dr Stefana Kuczyńskiego z Wrocławia oraz pielęgniarzy Józefa Pilichowskiego i Jana Świerka, nieśli także dr Marten i jego córka Agnieszka pochodzący z Leszna oraz dr Witold Piotr z Bydgoszczy.

Jednymi z pierwszych przybywających do pracy z południowej Wielkopolski do Wrocławia, na przełomie 1939/40 r. byli Roman Wyderkowski – student poznańskiej Akademii Handlowej, oficer rezerwy oraz jego szkolni koledzy bracia Aleksander i Edward Damczykowie z Kępna, którzy ukrywali się jako uczestnicy kampanii wrześniowej ostrowskiego 60 pp. Dołączył do nich i zamieszkał z nimi Leon Drogi, także kępnianin. Niebawem pojawili się dalsi współlokatorzy z okolic Krotoszyna, a mianowicie Władysław Wachowiak i Tadeusz Grześkowiak, którzy powiązani już z ZWZ wnosili

atmosferę typowo organizacyjną w coraz bardziej konsolidującej się grupie patriotyczno-koleżeńskej. Przez wspólne, zagęszczające się mieszkania przewinęło się wielu następnych znajomych, potrzebujących pomocy i schronienia. Należeli do nich Józef Płonka, Alojzy Marszałek (poszukiwany przez gestapo), Franciszek Ziomba i Henryk Śpikowski, wszyscy z Kępna.

Pojawiła się także około 20-osobowa grupa z Ostrzeszowa, a wśród nich Felicja Podlak, pracująca we wrześniu 1939 jako pielęgniarka w jenieckim lazarecie w Ostrzeszowie, przeznaczonym głównie dla obcokrajowców. Znalazła ona schronienie u swej koleżanki Wandy Biskupskiej, zatrudnionej u Niemki Ruth Wrobel. Niemka ta podawała się za współpracowniczkę alianckiego wywiadu, pomagającą mężowi, który przed wojną działał w Niemczech jako agent państw zachodnich. Zatrudniała Polki w swoim laboratorium kosmetycznym i gospodarstwie domowym oraz pomagała w wysyłaniu paczek żywnościowych do znajomych w głodującej Warszawie. Bywali u niej towarzysko, prócz grupy Polaków, także przedstawiciele innych narodów, jak na przykład starszy wiekiem Anglik, Rosjanin Gierybadze oraz pewien miejscowy Żyd. Wielokrotnie zapewniała swoich gości, że nie należy się niczego obawiać bo w gestapo ma swoich ludzi, którzy na pewno w porę przekażą ostrzeżenia i skutecznie pomogą.

Głównym jednak miejscem spotkań kręgu osób, darzących się zaufaniem, było mieszkanie państwa Wyderkowskich, a także Piotrosińskich, pochodzących z Kępna. Spotkania te zrodziły myśl stworzenia konspiracyjnej grupy pod nazwą „Olimp”. Stało się to latem 1941 r. podczas spotkań u Wyderkowskich. Mieszkanie ich znajdowało się na poddaszu 4 piętra czyli na „olimpie”. Dodatkowo wchodzący tak wysoko mijali na klatce schodowej, ustawioną tam figurkę sportowca, co kojarzyło się z igrzyskami olimpijskimi. Opracowana została też przez Władysława Stankiewicza amatorska sztuka teatralna, zatytułowana „Wysoki Olimp” o wyraźnych podtekstach politycznych, w której poszczególne role grali stali goście mieszkania Wyderkowskich.

Podstawowymi zadaniami, jakie postawiła sobie organizacja do wykonania, było zbieranie informacji o znaczeniu gospodarczym i wojskowym, dalsze nawiązywanie kontaktów z robotnikami polskimi we Wrocławiu i okolicach oraz wspólne podejmowanie działań osłabiających potencjał niemieckiej gospodarki zbrojeniowej poprzez zwolnione tempo prac i sabotaże. Dokonano też przydziału zadań dla poszczególnych grup organizacyjnych. Zadanie zbierania wiadomości o ruchach wojsk niemieckich na drogach i lotniskach powierzono Edwardowi Damczykowi, Władysławowi Stankiewiczowi i Piotrowi Helakowi. Przewodził tej grupie przedstawiciel miejscowej Polonii Rafał Twardzik znający doskonale środowisko, w którym obracano się. W poszerzonym później składzie o nowych „olimpijczyków”: Hieronima Szady-Jęcha, Mieczysława Dolewskiego, Władysława Wachowiaka, Henryka Skikowskiego, Piotra Jasika i braci Kupczyków, śledzili oni również i informowali o miejscach lokalizacji wielkich składnic sprzętu wojskowego i materiałów pędnych. W sprawach organizacyjnych zbierali się najpierw w mieszkaniu Twardzika a następnie, wzmagając ostrożność, przenieśli się do Piotrosińskich.

Wśród częstych gości lokali kontaktowych i aktywnych działaczy konspiracji znaleźli się krotoszyńscy. Jednym z nich był wspomniany już Władysław Wachowiak pochodzący z Grębkowa pod Kobylinem. Jako jeden z czołowych działaczy „Olimpu” utrzymywał kontakty najpierw z komendą ZWZ w Łodzi i Warszawie, a następnie – od początku 1942 – z komendą Okręgu Poznańskiego Armii Krajowej w Ostrowie Wlkp. bądź też z ostrowskim inspektoratem rejonowym. Współuczestniczyli w tych kontaktach

Tadeusz Grześkowiak ze Zdun i Stanisław Grzesiewski pochodzący z Poznania, który jako pierwszy nawiązał współpracę z komendą poznańską Związku Walki Zbrojnej.

Warto wspomnieć, że współdziałali z „Olimpem” zaprzyjaźnieni z Polakami przedstawiciele innych narodów, a m.in. Francuzi, Czesi, Żydzi i Niemcy. Jednym ze znaczących przykładów współpracy była działalność Ingi Eisebith, córki nauczyciela z okolic Brzegu na Opolszczyźnie. Ta odważna Niemka włączyła się do walki polskiej konspiracji przeciwko totalitaryzmowi hitlerowskiemu. Jako radiotelegrafistka w zakładach produkujących pociski rakietowe V-1 i V-2 w Peenemünde na wyspie Uznam, przekazywała odpowiednie informacje polskiemu wywiadowi, za pośrednictwem G. Świderskiego, który pozyskał ją już wcześniej do współpracy poprzez innego znajomego Niemca Antoniego Soldenhoffa. Należy sądzić, że m.in. te doniesienia przyczyniły się w znacznym stopniu do skutecznych nalotów aliantów na ośrodek produkcji tej niebezpiecznej broni. Sama informatorka przypłaciła tę współpracę niestety własnym życiem. Bomba lotnicza, podczas bombardowań, rozszarpała jej klatkę piersiową powodując natychmiastową śmierć.

Niemalą rolę w konspiracyjnym „Olimpie” odegrali ludzie z Polonii wrocławskiej. Najwybitniejszym jej przedstawicielem był dr med. Stefan Kuczyński (1894–1969), pochodzący ze Smolic pod Krotoszymem. Przed wojną jeszcze zaangażowany w prace wrocławskiej Polonii prowadził prywatną szkołę polską oraz bibliotekę Domu Polskiego. Od początku okupacji pomagał napływającym do Wrocławia Polakom w znalezieniu pracy i urządzeniu się oraz w uzyskiwaniu niezbędnych zwolnień i zaświadczeń lekarskich.

Wspomniana już Felicja Podlak-Damczyk tak przypomina pierwsze swoje kontakty z dr Kuczyńskim: „Potrzebowałam pomocy lekarskiej i Polacy tam mnie skierowali. Dr Kuczyński mniej jednak mówił o stanie mojego zdrowia, natomiast całą godzinę opowiadał o szczątkach polskości we Wrocławiu, gdzie szukać historii Wrocławia, o pracy tutejszej Polonii. Wypytywał mnie skąd tu przyjechałam, gdzie pracuję, zachęcał do namawiania Polaków z Poznańskiego by licznie tu przybywali i by zawsze w potrzebie zwracać się do niego ... Kilku z naszych udawało się do dr Kuczyńskiego aby potajemnie słuchać radia z Londynu.” Wprowadzony do „Olimpu” w grudniu 1941 r. utrzymywał kontakty konspiracyjne głównie z rodziną Wyderkowskich i Piotrosińskich za pośrednictwem swojego krewnego Wachowiaka.

Duże możliwości wspomagania działalności podziemnej miał Ludwik Piotrosiński, gdyż jako pracownik Urzędu Pracy (Arbeitsamt) kierował członków organizacji do lepszej pracy w upatrzonych zakładach oraz wystawiał przepustki na wyjazd do Kraju Warty lub GG. Dzięki temu niektórzy konspiratorzy, skierowani do prac, które umożliwiały swobodniejsze poruszanie się, mogli zbierać materiały a następnie wyjeżdżać celem ich przekazania bądź też utrzymywania innych kontaktów organizacyjnych.

Ze strukturami ZWZ-AK współdziałali także inni rodacy z Polonii, tacy jak: rodzina Gozdków, a przede wszystkim działaczka Związku Harcerstwa Polskiego na Śląsku Helena Gozdek i jej siostry Wanda-żona redaktora J. Langowskiego wydawcy „Nowin” w Opolu i Józefa – żona ostatniego prezesa Związku Polaków w Niemczech S. Szczepaniaka. Wprowadzili oni z kolei do konspiracji dr med. Tadeusza Kanię syna poety ludowego Jakuba Kani z Siolkowic pod Opolem oraz dr med. Juliusza Kołeczke, który aresztowany we wrześniu 1942 nie wytrzymał śledztwa i zmarł w więzieniu gestapo.

Należeli do nich także OO Bonifratrzy ze szpitala przy ul. Traugutta, stanowiącego bastion polskości we Wrocławiu. Przeor Krupka i o. Doroteusz Heynał przyjmowali na

leczenie zagrożonych aresztowaniem Polaków, pomagali w ukrywaniu ich i wyciągali z więzień. Współpracowali oni z dr Luttelmanem ze szpitala w Marysinie k. Kobyłina oraz dr Lehmanem z Gostynia. Warto wspomnieć, że wielu rodakom z ziemi ostrowskiej i krotoszyńskiej udało się przywrócić zdrowie dzięki kontaktom lekarzy polskich południowej Wielkopolski z takimi wybitnymi specjalistami niemieckimi jak prof. dr med. Gutsevit i dr Steinert z wrocławskich klinik.

Pierwsze aresztowania dosięgły członków „Olimpu” już w listopadzie 1941 r. Był to efekt wprowadzenia ściślejszego nadzoru policyjnego nad Polakami „udekorowanymi” literą P, kontrolowania korespondencji i usadowienia w organizacji (jak to twierdzą żyjący jeszcze jej członkowie) agenta hitlerowskiego. W 1942 r. aresztowana została poważna grupa „olimpijczyków” z jednym z przywódców Janem Wyderkowskim, który zginął następnie w 1943 r. w Gross Rosen. Podobny los spotkał Władysława Wachowiaka, torturowanego nieludzko w śledztwie, w wyniku czego postradał zmysły i zginął w niewiadomych okolicznościach. Zginęła także w grudniu 1942: w Oświęcimiu – liczna grupa aresztowanych, a wśród nich znani czołowi przywódcy Teodor Piotrosiński i Artur Braun; w Mauthausen: Kupczykowie, Helak i Jasiak oraz w bardzo krótkim okresie w Gross Rosen (z góry przeznaczeni do zagłady): Twardzik, Marszałek, Grzesiewski, Reszel i Szady-Jęch.

Przeprowadzone zostały również ciężkie procesy sądowe w Sądzie Specjalnym we Wrocławiu. W ich wyniku Ludwik Piotrosiński i jego żona Małgorzata, mający obywatelstwo niemieckie, skazani zostali na kilka lat więzienia. Doczekali jednak wolności. Najdłużej (1942–1943) trwał proces dr Stefana Kuczyńskiego. Zarzucano mu zdradę stanu i utrzymywanie współpracy z przywódcami „Olimpu”, głównie z Wachowiakiem, Wyderkowskim i Grzesiewskim. Przesłuchania życzliwego Kuczyńskiemu sędziego niejednokrotnie odbiegały od protokołów gestapo w śledztwie. W końcu udało się obrońcom oddalić wszystkie zarzuty, tym bardziej, że wcześniejsza śmierć przywódców „Olimpu” uniemożliwiała przeprowadzenie konfrontacji.

Stała się rzecz prawie niewiarygodna w ówczesnym sądownictwie hitlerowskim. Dr Kuczyński został uniewinniony wraz z kilkoma innymi rodakami, z którymi później nadal kontynuował działalność konspiracyjną. Nie bez znaczenia była tu osobista znajomość oskarżonego z prezesem sądu von Woikowsy-Biedau jak i wyznaczenie przez niego do składu orzekającego sądu, sprzyjającego im profesora Uniwersytetu Wrocławskiego, Henkla. Według prokuratora Endnera, oskarżającego w tym procesie przyczynili się także do tego uniewinnienia Bonifratrzy Krupka i Heynał, którzy wykorzystali swe znajomości z prawnikami niemieckimi. Informację o tym przekazał Endner na piśmie Sądowi Wojskowemu we Wrocławiu też po wojnie, będąc jeszcze w więzieniu amerykańskim w Niemczech.

Na uwagę zasługuje też, jakże inne zachowanie się enigmatycznej Niemki Ruth Wrobel, która kiedy pojawiły się aresztowania członków „Olimpu”, nie tylko że nie podjęła żadnych starań mimo wcześniejszych zapewnień ale nagle na dłuższy czas wyjechała z Wrocławia, prawdopodobnie do Pragi, gdzie miała filialny zakład kosmetyczny. Po wojnie nie znaleziono, w zachowanych dokumentach sądowych, żadnych śladów doniesień R. Wrobel. Nie udało się także w inny sposób ustalić, jaka była jej faktyczna, choć bardzo podejrzana, rola w polskiej konspiracji.

Mimo aresztowań przywódców i ponad 50 członków „Olimpu”, jego działalność, chociaż w nieco ograniczonym zakresie, prowadzona była nadal przez tych, którym udało się zachować wolność i życie jak i nowo pozyskanych członków. Utrzymywane były

systematyczne kontakty z komendą Okręgu Poznańskiego w Ostrowie Wielkopolskim przez innych kurierów.

Działyły także we Wrocławiu inne organizacje podziemne jak „Stragan”, kierowany (do aresztowania w maju 1944 r.) przez Rucińskiego, a zajmujący się głównie ofensywnym wywiadem, kierowanym bezpośrednio przez komendę Główną Armii Krajowej. Często jednak współpracowali zgodnie z wywiadem „Olimpu”. W 1944 r. powstały jeszcze inne organizacje bojowe pod nazwą „Jędrusie” a także „Śląski Komitet Wyzwolenia”, utrzymując kontakty ze strukturami Armii Krajowej. Późniejsze aresztowania członków, głównie organizacji „Jędrusie”, objęły nie tylko Wrocław ale i okolice oraz powiat Syców. Aresztowanych wysyłano do obozu koncentracyjnego w Gross Rosen, gdzie prądko ginęli. Dzieje wojenne tych organizacji wymagają dodatkowych badań i odrębnego opracowania.

Szczególnie ważnym i specyficznym akcentem działalności wrocławskiego „Olimpu” jak i innych organizacji podziemnych tej ziemi, jest ofiarna, pełna poświęcenia współpraca napływowych konspiratorów wielkopolskich z wrocławską Polonią oraz wsparcie licznych miejscowych Niemców, dla których ważniejsza była prawda i uczciwość aniżeli bezkrytyczna służba hitlerowskiej idei.

Edmund Jakubek

3.4. Kulisy akcji „Bollwerk”!

(Jak podpalono magazyny wojskowe w poznańskim porcie?)

Przez całą okupację od 1940 roku do stycznia 1945 r. pracowałem w firmie Elektrotechnicznej O. E. Duerst w Poznaniu, początkowo jako uczeń a później jako przyuczony pomocnik (Angelertelektrohelfer). Firma, w której pracowałem, wykonywała instalacje elektryczne w różnych niemieckich przedsiębiorstwach na terenie miasta Poznania i województwa. Na przełomie stycznia i lutego w 1942 r., po zakończeniu robót w piekarni „Caree” przy ul. Piaskowej 2, zostałem wraz z moim młodszym kolegą Henrykiem Stankiewiczem skierowany do Portu Rzecznego nad Wartą, do wykonania instalacji elektrycznej w magazynie na nadbrzeżu Warty (gdzie obecnie mieszczą się sklepy: meblowy i artykułów biurowych).

Na terenie Portu Rzecznego znajdowało się dużo różnych magazynów, w których pod nadzorem niemieckim pracowało wielu Polaków, zatrudnionych przeważnie jako robotnicy przeładunkowi. Wśród nich znalazło się wielu dojeżdżających z okolicznych, a niekiedy nawet dość odległych wiosek. Ci ostatni mieszkali w barakach na terenie portu i tworzyli tzw. brygady szybkiego rozładunku, które nawet w nocy musiały rozładowywać wagony podstawione na bocznicy magazynową.

Pewnego dnia, na początku lutego 1942 r., przyszło do nas do magazynu, w którym zakładaliśmy instalacje elektryczne, dwóch mężczyzn z takich właśnie brygad. Poszukiwali elektryka do naprawienia kuchenki elektrycznej. Te popularne w czasie wojny płytki szamotowe, ze spiralą elektryczną wewnątrz, naprawialiśmy w naszej firmie. Następnego dnia przyszli z kuchenką. Okazało się, że należy wymienić spiralę bo w płytce była sztukowana i ciągle się przepalała. Umówiliśmy się, że kuchenkę weźmiemy do warsztatu i za dwa dni będzie do odbioru. Tak jak się umówiliśmy za dwa dni przybyli obaj, zapłacili za naprawę „maszynki” i dostaliśmy dodatkowo 10 jaj.

Od tej pory nasi nowi znajomi z sąsiedniego magazynu przychodzili do nas prawie codziennie. Zaprzyjaźniliśmy się z nimi, bo oni handlowali artykułami żywnościowymi, a my posiadaliśmy na wymianę mydło, herbatę, kawę i różne artykuły przemysłowe, których na wsi brakowało. Gdyśmy się już bliżej poznali, nasi znajomi ujawnili, że są byłymi podoficerami WP, jeden w stopniu plutonowego a drugi w stopniu kaprała, zatrudnionymi w magazynie wojskowym. Pochodzą z Turka.

Na jednym z następnych spotkań nasi żołnierze zapytali czy możemy postarać się o 30 metrów przewodu. My na budowie takiego przewodu nie mieliśmy, używaliśmy tzw. antygromu. Był to przewód gruby i nie nadający się do ich potrzeb. Umówiliśmy się, że postaramy się o odpowiedni przewód, ale to trochę potrwa. Żołnierze byli niecierpliwi, codziennie nas nagabywali o ten przewód, ale nam nie udało się go zorganizować, nikt z naszych kolegów też nie miał takiego przewodu. Niemcy już poważnie odczuwali braki materiałowe i bardzo dokładnie nas rozliczali z materiałów pobranych z magazynu.

Któregoś dnia, gdy tego przewodu ciągle nie było, żołnierze powiedzieli, że o ten przewód musimy się postarać, bo jest on im potrzebny do akcji specjalnej. Wtedy wyłożyli karty na stół. Poinformowali nas, że przy najbliższej przepustce jadąc do domu, już nie wrócą do Poznania do pracy, bo idą do lasu. Tam już mają wszystko przygotowane, ale zanim wyjadą, to Niemcom spalą magazyn, w którym pracują. Przez cały czas znajomości mieli na uwadze naszą pomoc przy wykonaniu zadania. Wtedy również przedstawili swój plan działania i naszą rolę jaką mieliśmy spełnić. Chodziło o trzy rzeczy:

1. naprawienie kuchenki, która miała posłużyć do podpalenia stosu,
2. postaranie się o przewód do połączenia piecyka z gniazdkiem,
3. przełączenie instalacji elektrycznej w magazynie aby w nocy był prąd.

Ta informacja zaskoczyła nas i zatrwożyła. Sytuacja stała się poważna. Zrozumieliśmy z kolegą, że wciągani jesteśmy w bardzo niebezpieczną grę, ale przedstawiony nam plan akcji był drobiazgowo opracowany i przemyślany. Problem polegał na tym, że Niemcy przed zamknięciem magazynu musieli osobiście dokonać lustracji, sprawdzić czy wszystkie drzwi są od wewnątrz pozamykane, następnie wyłączyć wszystkie obwody elektryczne na tablicy rozdzielczej, zamknąć główne drzwi i klucze odnieść na wartownię. Na tablicy rozdzielczej nie wyłączano tylko obwodu lamp oświetlenia zewnętrznego. Były one zapalane przez wartowników po zamknięciu magazynu, wyłącznikami znajdującymi się pod lampami na zewnętrznej ścianie budynku magazynowego. Tylko w tym obwodzie na tablicy rozdzielczej było w nocy napięcie. Chodziło o to aby elektryk połączył obwód świateł zewnętrznych z obwodem gniazd wewnątrz magazynu.

Zadanie było trudne do wykonania. Nie znając instalacji i nie wiedząc jak są rozmieszczone puszki rozgałęźne wewnątrz budynku, nie można było w krótkim czasie dokonać zmostkowania obwodów. A czasu na wykonanie tego przełączenia było bardzo mało, około 15 minut. Niemcy w południe między godziną 13-tą a 14-tą chodzili na dwie zmiany do kantyny na obiad, tak aby zawsze ktoś z Niemców pilnował magazynu i miał nadzór nad Polakami, którzy w tym czasie też mieli przerwę obiadową i pozostawali w magazynie.

Okres między wyjściem drugiej zmiany a powrotem pierwszej zmiany nie zawsze był ściśle przestrzegany. Często pierwsza zmiana musiała czekać na obiad i na 13,30 nie zdążyła wrócić. Po pewnym czasie stało się to nawykiem i gdy Niemcy nabrali zaufania do Polaków, taki sposób chodzenia na obiad stał się regułą. Chcieli go wykorzystać nasi żołnierze aby w przerwie elektryk mógł wykonać przełączenie obwodów. Było to trudne i bardzo niebezpieczne. Gdyby któryś z Niemców wrócił wcześniej i zastał nas przy tej

robocie – po spaleniu magazynu bylibyśmy pierwsi na liście podejrzanych. Ten wariant został odrzucony, co bardzo żołnierzy zmartwiło. Wtedy pokazaliśmy im tablicę rozdzielczą w naszym magazynie i kazaliśmy sprawdzić czy tablica w ich magazynie jest podobna. Jeśli tak by było, to my mamy inny sposób na niewyłączenie prądu przez Niemców przy zamykaniu magazynu.

Następnego dnia żołnierze przynieśli informacje, że tablica w ich magazynie jest taka sama jak w naszym. Możliwe więc było wykonanie zmostkowania wyłącznika na tablicy obwodu gniazd wtyczkowych w znacznie krótszym czasie, bez użycia drabiny i przewodu, którym miały być połączone puszki rozgałęźne. Żołnierze byli przekonani, że jeśli wiemy jak podłączyć prąd do gniazdek to już nie ma przeszkód do wykonania ich planu. Opowiedzieli nam, że stos do podpalenia będzie zrobiony z papieru, szmat nasączonych oliwą, deski z opakowań i butelki z terpentyną, a to wszystko będzie wsadzone do „komina” zrobionego z opon samochodowych i ukrytego wśród podobnych przedmiotów. Podstawiony piecyk zapali najpierw papier a dalej to już będzie z tego „piękny pożar”.

Musiałem ostudzić ich entuzjazm ponieważ włączenie piecyka musiało nastąpić na krótko przed zamknięciem magazynu. Niemiec, który zamykał magazyn, mógł więc zauważyć przy sprawdzaniu bram i lustracji magazynu, że coś się tli (piecyk w kilka sekund rozgrzewał się do czerwoności). Pożar wcześniej zauważony mógł być ugaszony, a ślady podpalenia byłyby jednoznaczne. Żołnierze chcieli jednak piecyk przykryć deską i w ten sposób opóźnić zapalenie stosu. To mogło się udać albo i nie. W dalszym ciągu nie mieliśmy jednak kabla do podłączenia piecyka z gniazdkiem. A co najważniejsze ja stale nie byłem zdecydowany na udział w tym przedsięwzięciu. Przy następnym spotkaniu oznajmiłem żołnierzom, że się tej roboty nie podejmuję, opowiedziałem im o moich przeżyciach z niemiecką policją i o pięcioletnim aresztowaniu i pobycie w więzieniu na Młyńskiej. Represje jakich wtedy doznałem były powodem, dla którego nie chciałem brać udziału w obecnej akcji.

Żołnierze byli zaskoczeni, powiedzieli, iż od samego początku naszej znajomości upatrzili nas jako przyszłych uczestników zamierzonego zadania. Plutonowy zaznaczył, że nam nic nie grozi, praktycznie nie ma możliwości „wsypy” gdyż tylko oni nas znają i gdy nastąpi pożar będą daleko w partyzantce. Odwoływali się do naszych ambicji, młodych Polaków, a szczególnie powoływali się na moją przynależność do harcerstwa, za którą byłem więziony. W końcu zdołali nas przekonać, dając żołnierskie słowo honoru, że w przypadku ich aresztowania nas nie wsypią.

Gdy już było wiadomo jak przeprowadzona będzie akcja przez żołnierzy, mnie ciągle nie podobał się sam sposób włączenia piecyka do gniazda. Miałem w domu stary polski zegar sterujący, taki na sprężynę, który gdzieś wymontowałem przy wymianie na niemiecki napędzany elektrycznie. Postanowiłem go przynieść i wypróbować. Umówiliśmy się z żołnierzami, że jutro na spotkanie przyniosą również piecyk. Nazajutrz wszystko mieliśmy przygotowane, nawet nieosiągalny wcześniej przewód udało mi się w firmie zorganizować. Jeszcze tego samego dnia przystąpiliśmy do wykonania prób z piecykiem połączonym z zegarem. Udało się znakomicie. Zegar włączał piecyk na ustawioną na tarczy godzinę. Usunęliśmy z tarczy „konika” odłączającego piecyk, by przypadkiem nie nastąpiła przerwa w dostawie prądu do piecyka. To był stary zegar, musiał mieć jakąś wadę skoro został wymieniony.

Gdy przyszedli do nas żołnierze zademonstrowaliśmy im nasze urządzenie. Byli zachwyceni, zegar ustawiliśmy na godzinę 12-tą w nocy. Z żołnierzami omówiliśmy sposób w jaki nas wprowadzą do ich magazynu. Mieli to już opracowane. W południe

około wpół do drugiej kaprał wyjdzie bramą od strony rzeki i rzuci do niej kamień, to był sygnał, że możemy wchodzić. Kaprał miał nas przeprowadzić przez magazyn do tablicy rozdzielczej. Jeżeli kamienia nie rzuci, akcja jest odwołana.

Żołnierze przyszli we wtorek i powiedzieli, że w tym tygodniu dostaną przepustkę na wyjazd do domu, to oznaczało, że nadszedł czas wykonania zadania – zmostkowania wyłącznika na tablicy rozdzielczej. Byliśmy już przygotowani, zrobiliśmy sobie w warsztacie odpowiednie klucze rurkowe do odkręcenia nakrętek na tablicy. Czekaaliśmy na dzień, w którym wykonamy powierzoną nam robotę. W grę wchodziły dwa dni czwartek lub piątek.

W środę zdarzyła się rzecz niespodziewana, do pracy nie przyszedł Henio Stankiewicz. Sam tego zadania nie zdołam wykonać, z nim mieliśmy omówione wszystkie szczegóły wykonania naszej pracy. Byłem zdruzgotany. W południe jak zwykle przyszli żołnierze – opowiedziałem o zaistniałej sytuacji i zaproponowałem przełożenie akcji na następny tydzień. Oni się nie zgodzili, już mieli wszystko przygotowane i w piątek wyjeżdżali do domu. Ustaliłem z nimi, że zaraz pójde do Henia do domu, dowiedzieć się co jest powodem jego nieobecności w pracy. Mieszkał bardzo blisko na ul. Łaziennej tuż przy Porcie.

Ustaliłem z żołnierzami że spotkamy się w czwartek. Poszedłem do Henia, zastałem go w łóżku, leżał chory, miał grupę. O przyjeździe jutro do pracy nie było mowy, rodzice się nie zgadzali. Od Henia poszedłem do firmy zgłosiłem jego chorobę majstrowi. Przyrzekł, że jutro rano da mi kogoś do pomocy. Nazajutrz rano majster wyznaczył mi do pomocy Henia Zielazka. Ucieszyliśmy się obaj gdyż lubiliśmy ze sobą pracować. W drodze do magazynu opowiedziałem mu w jaką sprawę wdaliśmy się ze Stankiewiczem. Zielazek wcale się tym nie zmartwił, zgodził się zastąpić Stankiewicza.

Gdy przyszli żołnierze poznałem ich z Heniem Zielazkiem i zarekomendowałem jako dobrego i odważnego Polaka. Żołnierze zgodzili się na jego udział. Pokazaliśmy Heniowi piecyk z zegarem i kablem, jeszcze raz wszystko załączyliśmy i wypróbowaliśmy działanie. Wszystko pięknie zagrało. Żołnierze zabrali piecyk i zegar ze sobą. Ustaliśmy jak jutro i gdzie będziemy oczekiwali sygnału.

W piątek około godziny 13.20 wyszliśmy z naszego magazynu i pod pozorem oglądania instalacji gromochronowej obserwowaliśmy magazyn wojskowy. Po jakimś czasie otworzyły się drzwi, wyszedł kaprał rzucił kamieniem. Ruszyliśmy do bramy magazynu wojskowego. Kaprał zaprowadził nas do tablicy, która była na przeciwległej ścianie tuż przy wyjściu. Przystąpiliśmy natychmiast do działania. Henio z plutonowym poszli do gniazdka kontaktowego, z którego miał być podłączony piecyk, włączył próbkę i czekał aż ja ją wyłączę i ustalę na tablicy, który to obwód. Po przekręceniu chyba 3-go wyłącznika żarówka zgasła. To był obwód, którego szukaliśmy.

Heniu przyszedł do mnie, odkręciliśmy każdy po swojej stronie po dwie nakrętki i już można było zdjąć tablicę. Zrobił to Henio, ja miałem w kieszeni przygotowany kawałek przewodu na wykonanie zmostkowania wyłącznika, zluźniłem zacisk wyłącznika i wprowadziłem końcówkę przygotowanego przewodu, z drugim zaciskiem zrobiłem podobnie. Już można było tablicę przykręcić z powrotem. Zrobiliśmy to migiem. Heniek pobiegł do gniazdka. Żarówka się paliła; przekręciłem kilka razy wyłącznikiem, nie gasła, tak miało być. Uścisnęliśmy sobie dłonie. Reszta należy do was – powiedziałem do plutonowego, który cały czas nam towarzyszył.

Akcja odbyła się 20 lutego 1942 roku w piątek, trwała nie dłużej jak 5 minut. Wprowadzono nas tymi samymi drzwiami, którymi przyszliśmy. Wróciliśmy do swojej pracy, która nam już tego dnia zupełnie nie szła. O godzinie 17.00 oddaliśmy w adminis-

tracji klucze od magazynu i pojechaliśmy tramwajem do domów. Noc miałem bardzo niespokojną. W sobotę rano spotkaliśmy się z Heniem Zielazkiem przed budynkiem administracji, gdzie codziennie rano i wieczorem pobieraliśmy i oddawaliśmy klucze od magazynu, w którym zakładaliśmy instalację. W sobotę kluczy nam nie wydano ponieważ w nocy był pożar i Gestapo robi dochodzenia, powiedział Niemiec, któremu codziennie oddawaliśmy klucze. Kazano nam przyjść w poniedziałek. Wróciliśmy do naszej firm i majster zatrudnił nas przy jakiejś robocie w warsztacie.

Umówiliśmy się z Heniem, że w poniedziałek spotkamy się rano w firmie i stamtąd razem, pójdziemy do Portu. Kalkulowaliśmy, że przez niedzielę dowiemy się czegoś więcej o pożarze i umówimy się co będziemy mówić gdyby nas przesłuchiowano. Tak się stało; ledwie się zgłosiliśmy po klucze, Niemiec powiedział nam, że będziemy przesłuchiwani przez Gestapo, mamy poczekać. Po około pół godziny czekania wezwano najpierw mnie, dwaj umundurowani Niemcy, jeden mówiący po polsku, zaczęli przesłuchiwanie, pytając o wszystko, jak się nazywam, co tu robię, gdzie pracuje mój ojciec, gdzie brat, gdzie siostra, a przede wszystkim kogo znam na terenie Portu. Straszono mnie w różny sposób, ale do niczego się nie przyznałem. Podobnie było z Heniem Zielazkiem; jego przesłuchiowano jeszcze dłużej, ale on też do niczego się nie przyznał. Tak jak uprzednio się umówiliśmy – nigdy nie byliśmy w magazynie wojskowym i nikogo z tego magazynu nie znaleźliśmy.

Prace w magazynie, w którym pracowaliśmy, były już poważnie zaawansowane więc szybko je dokończyliśmy i pod koniec tygodnia zeszliśmy z tej budowy. Do Portu nie byliśmy wzywani ani nie poszliśmy oglądać zgliszcz po pożarze, choć nas to bardzo pociągało.

Nie znaleźliśmy nazwisk żołnierzy ani nie pamiętamy ich imion; wszystko co pozostało w naszej pamięci to pochodzenie z okolic Turku i że byli zawodowymi podoficerami Wojska Polskiego, jeden w stopniu plutonowego, drugi kaprała. Dopiero po wojnie dowiedzieliśmy się, że spalenie magazynów kierowane było przez podziemną organizację wojskową. Możliwe, że żołnierze zlecający nam opisane prace należeli do tej organizacji a ich nazwiska figurują na tablicy poświęconej bohaterom akcji dywersyjnej „Bollwerk”. Jeżeli oddali życie wskutek represji hitlerowskich, które dotknęły prawie wszystkich uczestników akcji – jesteśmy głęboko wdzięczni, iż nie złamali danego nam słowa honoru i dzięki temu ocaleliśmy.

Henryk Golimowski
Henryk Zielazek

3.5. Wypad do Sandomierza*

Nadszedł wreszcie czas, gdy dojrzały organizacyjnie i w pewnym stopniu przeszkolony oddział, uzyskał zdolność występowania wobec wroga. Można było się pokusić o zdobywanie broni na Niemcach. W piątek 12 listopada 1943 r. część naszego oddziału, w liczbie 12 partyzantów, wyruszyła na pierwszą akcję.

* Fragment mającej się ukazać w maju br. książki Włodzimierza Gruszczyńskiego pt. „Lotna Sandomierska”, stanowiącej wspólnie z książką tegoż autora pt. „Odwet Jędrusie” opis dwóch ważnych grup partyzanckich działających na ziemi Sandomierskiej i nadających w rzeczywistości wymiar historyczny czasowi okupacji niemieckiej na jej obszarze.

Poprzedniej nocy dotarliśmy do wsi Pieprzówki, położonej blisko miasta, gdzie zakwaterowaliśmy się na dzień w dwóch gospodarstwach. Wieczorem, podczas mżawki i mgły, wyruszyliśmy pod dowództwem szefa Kedywu Inspektoratu kpt. Tadeusza Strusia, ps. Kaktus, na miejsce akcji. Jej celem były niemieckie koszary w budynku przy ulicy Mickiewicza 18 w Sandomierzu. Budynek ten zajmowała policja ochrony kolei (Bahnschutz-polizei), budowniczyowie kolei (Ostbahnnnenbauamt) oraz naziemna obsługa nawigacji lotniczej. Chodziło nam głównie o zdobycie broni i amunicji.

W odległości ponad 400 metrów od miejsca akcji znajdowały się koszary wojskowe, a z drugiej strony, w podobnej odległości placówka żandarmerii. Informacji co do rozkładu zajęć w koszarach oraz usytuowania pomieszczeń i ich przeznaczenia dostarczył nasz wywiad. Szczegółowy plan działania został omówiony na Pieprzówkach przez kpt. Kaktusa, a role podzielone pomiędzy partyzantów.

Oddział podszedł na miejsce akcji pod osłoną mgły, szarugi i ciemności wczesnego wieczoru. Jedno ubezpieczenie, od strony koszar, stanowili Leon Siatrak, ps. Orzeł i Pikolo z rkm-em. Od Bramy Opatowskiej ubezpieczali – Marian Mazgaj, ps. Kozak i Edward Stawiarski, ps. Sęp.

Akcja zaczęła się o godz. 19 wejściem Arkadiusza Świercza, ps. Iskra, na plac przed budynkiem. Był on ubrany w mundur policji ochrony kolei. Idąc zamaszystym krokiem, pozdrowił wartownika nieodzownym heil Hitler, a minawszy go, odwrócił się, przystawił mu do pleców pistolet i wezwał do podniesienia rąk. Szkop wykonał posłusznie polecenie, a my, zachowując ciszę, weszliśmy do budynku od strony koszar. Iskra w tym czasie rozbroił wartownika. Kpt. Kaktus zaś, ja oraz Śmigły wtargnęliśmy do znajdującej się na parterze jadalni, gdzie przy stolikach oczekiwało na podanie kolacji trzydziestu kilku Niemców. Wszyscy oni, zaskoczeni, podnieśli ręce do góry i powstali. Ustawiłem Niemców pod ścianą, a następnie wspólnie przeprowadziliśmy rewizję, zabierając kilka pistoletów.

Mając teraz sporo czasu, upatrzyłem sobie Niemca, którego odzież odpowiadała moim wymiarom. Kazałem mu się rozebrać do bielizny, po czym sam przebrałem się w jego odzież i buty. W swoją natomiast wystroiłem Niemca. Wtedy dopiero zobaczyłem, jak załośnie wyglądałem w moim nad wyraz sfatygowanym licealnym mundurku.

Tymczasem pełniącemu przed budynkiem wartę Iskrze trafił się gość. Był nim wyższy rangą funkcjonariusz policji ochrony kolei. Kiedy Iskra pozdrowił go hitlerowskim podniesieniem ręki, ten zapytał:

- Co tam się dzieje?
- Ach, gówniarstwo! (Scheisserei!) – odpowiedział Iskra subtelnym zwrotem, używanym nader często przez Niemców.
- No, tak – odparł oficer, machnąwszy pogardliwie ręką.

Ledwie minął Iskrę, gdy ten przystawił mu pistolet do pleców i sterroryzował go. Wprowadzony do jadalni oficer został również rozbrojony. Za moją radą Iskra przebrał się w jego mundur i buty. Pozostali partyzanci zajęli oba piętra budynku, zachowując ciszę. Znajdujące się na pierwszym piętrze sypialnie zostały spenetrowane w poszukiwaniu broni.

W pewnej chwili pojawiła się na korytarzu kobieta – Polka, niosąca na tacy posiłek. Zaindagowana przez Jana Osemlaka, ps. Straceniec, powiedziała, że niesie kolację lotnikom obsługującym radiostację na drugim piętrze. Od razu dodała od siebie, że pokój jest zawsze zamknięty od wewnątrz. Straceniec polecił jej, aby zapukała do drzwi i oznajmiła Niemcom, że przyniosła posiłek. Kiedy ci otworzyli, Bolesław Szeląg, ps. Błyskawica, i Straceniec wpadli do izby, gdzie zastali dwóch żołnierzy rozebranych

do podkoszulków. Zdumieni w najwyższym stopniu, zdawali się nie dawać wiary temu, że do strzeżonego budynku, pełnego żołnierzy, mogli się wdrzeć partyzanci. Zapewne dlatego jeden z lotników zdębiał do tego stopnia, iż stał z otwartymi ustami i opuszczonymi rękami. Toteż Straceniec musiał mu strzelić koło ucha, aby oprzytomniał i podniósł ręce do góry.

Kobieta została pchnięta z udaną złością, aż przewróciła się pod przeciwległą ścianą. Chodziło o to, jak zwykle w podobnych wypadkach, aby ułatwić jej obronę w czasie spodziewanego potem dochodzenia.

Radiostacja została zdewastowana, aparat telefoniczny odcięty, zabrana polowa łącznica telefoniczna oraz broń: trzy pistolety, w tym jedno cenne „parabellum” szturmowe i dwa „bergmany” (pistolety maszynowe), a na dodatek trzy pary butów. Obaj Niemcy wraz z Polką zostali uprzedzeni, że nie wolno im wszczynać alarmu przez pół godziny, po czym zamknięto ich od zewnątrz.

Na pierwszym piętrze, kiedy po strzale Straceńca przestał już obowiązywać nakaz zachowania ciszy, partyzanci zabrali się do rozbijania toporkami przeciwpożarowymi szafek znajdujących się na korytarzu. W szafach znaleziono pięć karabinów, amunicję do nich i do pistoletów, mundury policji ochrony kolei, obuwie, skarpety, bieliznę, swetry i ręczniki oraz trzydzieści wojskowych plecaków.

Po wykonaniu zadania kpt. Kaktus dał rozkaz do odmarszu. Ruszyliśmy w bardzo gęstej mgle w ulicę Opatowską, aby zaraz po minięciu koszar, skrócić w lewo ku wsi Polanów. Natrafiliśmy jednak na ćwiczący oddział niemiecki, używający rakiet świetlnych. Nie pozostawało nic innego, jak go ominąć, zbaczając z trasy na orne pola. Wkrótce usłyszeliśmy warkot samochodów na szosie i strzelaninę. To oddział pościgowy strzelał na oślep. My zaś, obładowani zdobyczą, z trudem posuwaliśmy się po czepiającym się błocie.

Oddział dotarł do wsi Złota, skąd podwodami wziętymi w majątku pojechał przez Samborzec do Śmiechowic. Tu w nie obsadzonym przez Niemców folwarku spędziliśmy dzień. Ze względu na bliskość Samborca, w którym stacjonował 36-osobowy oddział ozdrowieńców, a w zabudowaniach przykościelnych oddział SS, szef nakazał silne ubezpieczenie. Następnego dnia oddział nasz przeniósł się do często odwiedzanych kwater w Beszycach-Skwirzowej.

Akcja została przeprowadzona bez strat własnych, zgodnie z planem i bez spowodowania represji. Tylko Śmigły – Henryk Dudek – przyznał się po drodze, w tajemnicy, Straceńcowi, że sam postrzelił się przez nieostrożność w rękę z „głupiej” zdobyczej damskiej „szóstki”.

Za zgodą autora
Jan Osemlak
(Straceniec)

3.6. Przeżycia aresztowanych (Wspomnienia Cz. II.)

Zanim doszło do osądzenia aresztowanych członków „Wojskowej Organizacji Ziemi Zachodnich” przez zespoły sądów niemieckich, upłynęło sporo czasu. Na fakt aresztowania jej członków miał wpływ okres prowadzonego śledztwa. Była to prawdziwa „droga przez mękę” nacechowana upokorzeniem, cierpieniem, niepewnością jutra oraz nadzieją szybkiego i szczęśliwego jej zakończenia.

Aresztowanie następowało najczęściej w późnych godzinach wieczornych. W moim przypadku po godzinie 23-ciej 20 czerwca 1940 roku. Byłem aresztowany razem z moim starszym bratem Zenonem. Liczyłem wtedy zaledwie 17 lat i dwa miesiące. Przyjechało po nas gestapo. Hałaśliwe pukanie do drzwi postawiło na nogi wszystkich domowników. Kazano nam się ubierać i sposobić do wyjścia. Gestapowcy przeszukiwali gruntownie nasze mieszkanie, nie znajdując jednak nic obciążającego nas, a my zegnaliśmy się w tym czasie z rodzicami i naszym młodszym bratem. Ani przez moment nie przyszło nam do głowy, że nasza rozłąka będzie trwała całe 5 lat.

Fort VII

Zawieziono nas bezpośrednio do Fortu VII. Było to jeszcze przed północą. Stanęliśmy przed bramą wjazdową zanim ją otworzono. Nasze wrażenie było ogromne. Dookoła panowała ciemność. Tylko przed nami lampy jaskrawo oświetlały dużą, żelazną bramę wjazdową. Brama była dwuczęściowa, a na każdej części widniały w otoku białego koła dwie groźnie wyglądające litery „SS”.

Wjechaliśmy do wnętrza na niezbyt duży plac. Po lewej stronie stał niewielki budynek, służący wtedy jako wartownia. Tam nas wprowadzono. Wewnątrz znajdowało się kilku SS-manów. To tam nastąpiło nasze „powitanie”. Po raz pierwszy poznaliśmy okrucieństwo i sadyzm „rasy panów”. Rozpoczęło się od bicia i szykan w postaci rozpinania górnych części naszych ubrań i zrywania medalików i krzyżyków zawieszonych na szyjach. Zrzucone na ziemię, były przez nich rozdeptywane przy wtórze ich rechotliwego śmiechu.

Potem wyprowadzono nas pod strażą na zewnątrz budynku i przez most nad fosą skierowano do wnętrza Fortu. Weszliśmy do nie oświetlonego długiego ganku, wybrukowanego „kocimi łbami”. Idąc po tym bruku, popychani kolbami karabinów, słyszeliśmy swój własny krok rozchodzący się głucho dookoła, jako zwiastun złowrogiej przyszłości. Za narożnikiem w lewo, wepchnięto nas do dość dużej celi, bez okien. Była oznaczona numerem 63. Przebywało już w niej kilka osób. Potem w krótkich odstępach czasu wtrącono do celi kolejnych aresztantów. Doliczyliśmy ich ponad 20. Wielu z nich poznawałem. Należeli do mojej „dziesiątki”. Byliśmy z bratem coraz bardziej świadomi naszego aresztowania.

Aresztanci przebywali w Forcie VII tak długo, jak tego wymagał czas na prowadzenie śledztwa, jego zakończenie i przekazanie aresztowanych sądom. Ale zanim to nastąpiło trzeba było przeżyć ten czas w pomieszczeniach o urągających warunkach higienicznych, w ciągłym strachu przed nieobliczalnymi wyczynami nadzorców SS-manów. A jak to wyglądało w rzeczywistości najlepiej opisać na własnym przykładzie typowym dla wszystkich innych tam przebywających.

Pierwsze chwile pobytu w Forcie VII, to wzajemne poznanie się z tymi, którzy już w celi byli. Początkowo panowała duża powściągliwość. Było to zupełnie naturalne, podyktowane obawą przed ewentualnym konfidentem. Stąd początkowy brak zaufania i wyjątkowa ostrożność. Nazajutrz przeniesiono nas do innej, wolnej celi nr 12, znajdującej się na zewnętrznych wzniesieniach Fortu. Zastaliśmy tam kompletną prowizorkę. Miejscem do spania był zwykły barłóg, żadnych nakryć, całkowity brak urządzeń sanitarnych w celi, głodowe wyżywienie, niezliczone ilości insektów i przede wszystkim bestialskie obchodzenie się z nami przez służbę strażniczą. Byli w niej najczęściej ci, którzy będąc narodowości niemieckiej wyrosli i wychowali się na polskiej ziemi i znali dobrze język polski. Jednak taili to przed nami.

Każdy dzień w Forcie rozpoczynał się jednakowo od porannej toalety. Aby ją spełnić, trzeba było do niej dojść. Urządzenia sanitarne znajdowały się bowiem wewnątrz fortyfikacji. W moim i kolegów przypadku, droga do umywalni i ubikacji była nie tylko długa ale i „urozmaicona”. Jak już nadmienilem, zajmowaliśmy celę numer 12, która zlokalizowana była na najwyższym zewnętrznym poziomie pofałdowanego terenu Fortu, w pobliżu tzw. „ściany śmierci”. Cała droga tam i z powrotem była „dobrą” okazją dla gestapowców do stosowania na nas wyrafinowanej gimnastyki w postaci: padnij, powstań, biegiem marsz, padnij, powstań i tak w nieskończoność aż do naszego dojścia do umywalni z 5 kranami i tyłuż „oczkami” w ubikacji. Na pobyt w tym miejscu przeznaczone były – dla grupy 30 osobowej – 4 – 5 minut.

Jeszcze gorszy był powrót do celi. Już samo padnij, powstań nie wystarczyło strażnikom SS-mańskim. Oni pragnęli lepszej „zabawy”. Urzeczywistniali ją przy wałowych wzniesieniach, kiedy wydawali takie rozkazy jak: biegiem na górę, a stamtąd koziołkować w dół. Rozkazy takie powtarzały się wielokrotnie, aż do ich (gestapowców) znudzenia. Do celi wracaliśmy bardziej ubrudzeni, niż wtedy, gdy z niej wychodziliśmy, nie mówiąc już o wysiłku jaki musieliśmy pokonać i który bardzo poważnie wyczerpywał nasze siły.

Innym razem, przed samą bramą wejściową, kazano nam stanąć w dwuszeregu, frontem do siebie. Padł rozkaz, że mamy się uderzać nawzajem po twarzy. Wiedzieli, że wśród nas jest kilka par rodzeństwa. Musieliśmy rozkaz wykonać, a bracia na przeciwko siebie ustawieni bili się po twarzach. Nasze bicie nie było takie jak sobie tego życzyli gestapowcy. Wtedy pokazali nam jak to czynić należy. Jakże trudno komentować to zdarzenie. Ileż upokorzenia przeżyliśmy wtedy. Ile samozaparcia potrzeba było aby utrzymać nasze nerwy na wodzy. A bić się musieli wszyscy – nie tylko same rodzeństwa.

Inną formą znęcania się nad więźniami Fortu VII, przynajmniej w czasie naszego pobytu były urządzane co kilka dni wspólne dla wszystkich ćwiczenia gimnastyczne. Odbывало się to w ten sposób, że wszystkich więźniów zapędzano do fosy głównej na odcinku mostu. Boczne wyloty fosy były zastawione strażnikami ze specjalnie tresowanymi psami. Na moście stali starsi rangą gestapowcy. Oni to kierowali gimnastyką. A komenda była jednakowa: hinlegen auf – padnij, powstań (wszystko z wyciągniętymi rękoma do przodu). I tak bez końca. Czas trwania gimnastyki wynosił od 30 do 40 minut. Była tak wyczerpująca, że z trudnością można było ją wytrzymać. Brakowało sił. Ale na słabości nie było tu miejsca. Zresztą do wytrzymania „zachęcały” więźniów wyćwiczone psy, z którymi SS-mańscy strażnicy chodzili między szeregami. Po takiej gimnastyce, po powrocie do cel, wszyscy padali ze zmęczenia i wyczerpania na swoje barłogi.

Jednym z najtrudniejszych przeżyć dnia było jednak wywoływanie kolejnych aresztantów na przesłuchania policyjne. Przewożono nas samochodem ciężarowym do siedziby gestapo. Osobiście byłem przesłuchiwany przez cieszącego się „wyjątkową” opinią śledczego Dorfleina i jego współpracowników. Pomagali jemu biciem w uzyskaniu ode mnie zeznań. Wymuszanie polegało na przytrzymywaniu moich rąk i nóg i bezlitosnym biciu.

W zależności od zajmowanej funkcji w organizacji, osobistego zaangażowania, przesłuchania były częstsze i coraz bardziej dokuczliwe. Po każdym przesłuchaniu wracało się pobitym i w przygnębionym nastroju. Każdy z nas doznawał większych lub mniejszych cierpień. Niektórzy z nas wracali dosłownie skatowani. Często odbywały się konfrontacje z niektórymi członkami organizacji, najczęściej po uprzednim maltretowaniu. Do dzisiejszego dnia nie mogę zapomnieć skatowanego po przesłuchaniu współtowarzysza mej celi, dwa lata później zgilotynowanego śp. Mariana Brzezińskiego.

Tłumaczyłem sobie wówczas, że musiał pełnić w organizacji szczególnie odpowiedzialne stanowisko. Był maltretowany, na całym ciele pobity i zakrwawiony. Na miarę naszych możliwości staraliśmy się mu ulżyć w jego cierpieniu opatrując jego krwawe rany.

Dużą pomocą dla nas były paczki żywnościowe, które wolno było nam dostarczać. W dniu ich otrzymania zwracaliśmy swoją brudną bieliznę. Była wtedy okazja do przekazania wiadomości rodzicom lub swoim najbliższym. Informacje przekazywaliśmy w tzw. „grypsach” chowanych w różnych – naszym zdaniem prewnych schowkach, jak np. w podwójnym dnie kartonu, w zakładkach kartonowych lub w zwiniętej bieliźnie.

Po dwóch miesiącach pobytu w celi nr 12 przeniesiono nas do większej z numerem 61, a po czterech miesiącach tj. w połowie miesiąca października 1940 roku śledztwo zostało zakończone i zostaliśmy przekazani sądom. Przewieziono nas do więzienia przy ulicy Młyńskiej w Poznaniu. Część więźniów – między innymi ja – pozostała w tymże więzieniu przez jeden miesiąc, a pozostałych odesłano 16 listopada 1940 roku do więzienia we Wronkach.

Więzienie karno-śledcze w Poznaniu

Więzienie przy ulicy Młyńskiej (nazwane potocznie „Młynem”) należało zawsze do typu karno-śledczego. Umieszczenie nas – nielicznej grupy – w tym więzieniu, nie oznaczało wcale kontynuowania dochodzenia śledczego, które moim zdaniem zakończono w czasie naszego pobytu w Forcie VII (z małymi wyjątkami). Przekazanie nas do więzień oznaczało jednak formalnie przejęcie naszej sprawy przez sąd, który od tego momentu przystąpił do przygotowywania aktów oskarżenia. Od tej chwili rozpoczął się czas oczekiwania na rozprawy, moment wielkiego zagrożenia. Wiedzieliśmy bowiem, że – zgodnie z prawodawstwem niemieckim – zostaliśmy oskarżeni o „przygotowanie do zdrady stanu” – Vorbereitung zum Hoch verrat”.

Osobiście – podobnie jak i inni moi koledzy – przebywałem w „Młynie” tylko przez jeden miesiąc. Być może znajdowały się tam też cele pojedyncze, mnie jednak w takiej nie umieszczono. Trafiłem do niedużej celi, w której były już 4 osoby. Cella ta znajdowała się – jak dobrze pamiętam – na trzeciej kondygnacji budynku więziennego, graniczącego wtedy z murem zewnętrznym od ulicy Solnej. Niby to obojętne, w jakim budynku się siedzi w więzieniu, ale w moim przypadku nie było to najszcześniejsze i to z dwóch powodów: po pierwsze, dostałem się do celi, w której dwóch więźniów było już z wyrokiem i to nie było jakim – skazującym na karę śmierci. Byli żołnierzami polskimi i brali udział w internowaniu Niemców. Sąd był bezlitosny. Tymczasem oni w pełnej smutku powadze wspominali całymi dniami o swoich minionych przeżyciach, o swoich najbliższych, których w domu zostawili. Oczekiwali oni jednak z nadzieją na akt łaski. A w celi całą noc paliło się światło i co jakiś czas wyczuwało się, że przez „judasz” w drzwiach zagląda do celi strażnik więzienny. Można więc wyobrazić sobie panującą w celi atmosferę. Po drugie – budynek ten był miejscem, gdzie wykonywano wyroki śmierci. Gilotyna znajdowała się w części parterowej albo przyziemi, po stronie gdzie znajdowała się moja cela. Odgłosy spadającego miecza – topora śmierci były słyszalne. Egzekucje wykonywano w bardzo wczesnych godzinach rannych. Najpierw przyjeżdżały na podwórze więzienne jeden lub dwa samochody ciężarowe specjalnie do tego przeznaczone ze skrzyniami – trumnami. Przybywali również, na czarno ubrani kaci oraz inne osoby, które uczestniczyły przy egzekucjach. Potem załadowywano samochody

skrzyniami ze zwłokami nieszczęśników dopiero co pozbawionych życia. Widziałem to osobiście przez zakratowane okno mej celi.

W tej celi nie byłem jednak zbyt długo – nie więcej niż 9–10 dni. Przeniesiono mnie i umieszczono w innej znajdującej się w sąsiednim budynku. Nowa cela była dużo większa od poprzedniej i było już w niej co najmniej 10 innych więźniów. Byłem tzw. „Jugendlich'em” czyli młodocianym. W tym czasie miałem jeszcze 18 lat. I to był powód przeniesienia mnie do celi dla młodocianych.

Czy byłem z tego zadowolony? Raczej nie. Znajdujący się tam więźniowie byli w przeważającej mierze przestępcami w rodzaju pospolitych złodziei. Czułem się w tym gronie bardzo niedobrze. Nie umiałem dostosować się do ich swawolnego sposobu życia. Do dziś pamiętam moje przygnębienie i lzy jakie w skrytości wylałem, ile tęsknoty tłumić musiałem i chyba tylko w modlitwie pociechę znajdowałem.

Moje psychiczne odczucie pogłębił jeszcze fakt, że więzienie przy ulicy Młańskiej znajdowało się bardzo blisko mojego domu rodzinnego. W prostej linii niecałe 400 metrów. Mieszkałem bowiem – przed aresztowaniem przy ulicy nazywanej wtedy Placem Działowym. Myślę, że takie same uczucia przepełniały serca wszystkich moich kolegów. Ale nie tylko te powody dawały się nam we znaki. W „Młynie” zastaliśmy wprawdzie lepsze warunki bytowania niż w Forcie VII, gdyż nie było tam tak dużego zagrożenia ze strony służby więziennej, ale coraz bardziej zaczął nam dokuczać głód, ten wielki nieprzyjaciel więźnia, który przez lata następne wiecznie nam towarzyszył. I tak mijały dni jeden po drugim, kiedy nadszedł dzień 16 listopada 1940 roku. Zostaliśmy przewiezieni do następnego więzienia – we Wronkach.

Wieżenie we Wronkach

Wieżenie we Wronkach różniło się znacznie od poznańskiego „Młyna”, którego budynki ustawione były nieregularnie, jako obiekty częściowo wolno-stojące. Inaczej było – i jest nadal – z więzieniem wronkowskim. Wprawdzie też zbudowany z czerwonej cegły i pochodzi z drugiej połowy XIX wieku, ale wyróżnia się charakterystycznym kształtem w formie krzyża. Cztery skrzydła tego więzienia stykające się w części środkowej, tworzyły dość rozległą przestrzeń, na której w środku stała na podwyższeniu tzw. „ambona”. Było to miejsce dyżurującego tam wyższego pracownika służby więziennej, dla którego był to punkt obserwacyjny na wnętrza korytarzy bloku więziennego.

Każde skrzydło w części parterowej mieściło pośrodku szeroki na około 5–6 metrów korytarz, natomiast po obu stronach na czterech kondygnacjach znajdowały się cele. Dojście do nich stanowiły zawieszone na metalowej ażurowej konstrukcji korytarze. Poszczególne skrzydła były numerowane literami według alfabetu łacińskiego – A, B, C i D.

Wieżenia we Wronkach a także w Rawiczu, były przeznaczone od samego początku istnienia dla więźniów, których zasądzono na wysokie kary pozbawienia wolności. W czasie okupacji hitlerowskiej były to więzienia, które na terenie tzw. „Kraju Warty” zaliczano do najcięższych. Znajdujące się w nich cele były jednoosobowe, częściowo trzyosobowe, chociaż w okresach „przeciążenia ilościowego” jedyńki zapełniane były jeszcze większą ilością więźniów.

Przybyliśmy tam przed wyrokiem. Okres naszego śledztwa i oczekiwania na rozprawę jeszcze trwał. Byliśmy uważani za więźniów politycznych przetrzymywanych pod ciężkim zarzutem „przygotowania do zdrady stanu”. Taki napis – oczywiście w języku niemieckim – umieszczony był na drzwiach celi każdego z nas. Oprócz tego

napisu „Vorbereitung zum Hochverrat” na moich drzwiach znajdował się jeszcze drugi napis „Jugendlich” (małoletni), chociaż miał charakter symboliczny.

Po przyjeździe do Wronek zostaliśmy rozlokowani w celach jednoosobowych. Miesiąc wcześniej zrobiono to z naszą poprzednią grupą. Mnie przypadła cela nr 65 w Oddziale A-2, przebywałem w niej około 4 miesiące, w najgorszym okresie zimowym. Na przełomie miesiąca lutego i marca 1940 roku przeniesiony zostałem do Oddziału C-3.

Kierując się pamięcią, oceniam, że powierzchnia zajmowanej przeze mnie celi nie była większa jak 6–7 metrów kwadratowych – długa na około 3–3,5 metra i szeroka na 2 metry. Wyposażenie celi składało się z pryczy w czasie dnia zawieszanej na ścianie, drewnianego stolika i taboretu. Po prawej stronie znajdował się wykonany z drewna postument, w którym umieszczony był tzw. „kibel”. Do wyposażenia należała również miska do mycia oraz dzbanek z wodą.

Drzwi do celi były dwustronnie obite blachą i pomalowane czarną farbą. Pośrodku drzwi znajdował się mały okrągły wizjerek, zwany potocznie „judaszem”. Przez niego kilkakrotnie w ciągu dnia strażnik więzienny zaglądał do wnętrza celi i sprawdzał jak się zachowuję. Naprzeciwko drzwi znajdowało się dość wysoko umieszczone, nieduże i zakratowane okno. Podłoga była betonowa, utrzymana podobnie jak drzwi w kolorze czarnym, od czasu do czasu była przez nas pastowana, a codziennie musiała być szczotkowana w celu zachowania połysku.

W drugim narożniku przy drzwiach znajdowała się pionowo umieszczona rura metalowa, o niedużym przekroju – około 8–10 cm średnicy, spełniająca funkcję grzejnika centralnego ogrzewania. W rzeczywistości dawała bardzo mało ciepła. W celi było bardzo zimno, zwłaszcza, że zima 1940 roku była bardzo sroga – mroźna. Pamiętam, że od czasu do czasu podchodziłem do rury kaloryfera i całym ciałem przytulałem się do niej, aby chociaż trochę doznać ciepła. Jeśli jakoś w dzień się wytrzymało, to gorzej było w nocy, bo cały nasz ubiór, ułożony w „kosteczkę”, musieliśmy wystawiać po kolacji na zewnątrz celi. Pozostawialiśmy tylko w koszuli, a w okresie największych mrozów pozwolono nam zatrzymać kalessy. Leżąc w łóżku, mieliśmy do przykrycia tylko jeden koc. Dokuczało nam więc dotkliwie zimno. Przypominam sobie, że leżałem zwykle skurczony, a ponieważ mój materac był bardzo twardy, miałem oba biodra całe obolałe i okaleczone do krwi.

Naszym zajęciem w ciągu dnia była praca w celi. Na zewnątrz do warsztatów wychodzili tylko więźniowie z wyrokiem. Moja praca i innych kolegów polegała na robieniu sznurka. Materiałem do tego był celofan, który odpowiednio namoczony i ułożony w dwa warkocze skracano i otrzymywano sznurek, z którego inni więźniowie robili torby – siatki dla kobiet na zakupy. Praca więźnia była znormowana, a niewykonanie jej narażało więźnia na kary w postaci zmniejszenia racji żywieniowej.

Wyżywienie we Wronkach było bardzo skąpe i nie zaspakajające w pełni niezbędnych żywotnych potrzeb. Na śniadanie więźniowie otrzymywali około 150–200 gramów suchego chleba i pół litra czarnej, nie słodzonej kawy, rzekomo zbożowej a faktycznie z mielonych żołądzi. To samo na kolację z tą tylko różnicą, że porcja chleba była o połowę mniejsza. Na obiad otrzymywano jeden litr zupy, która w zależności od pory roku była z brukwi, kalarepy albo kapusty. Czasem zdarzało się, że wieczorem zamiast kawy otrzymywaliśmy pół litra „lekkiej” zupki z chleba, albo ziemniaki w łupinach. Nic więc dziwnego, że przy takich normach żywieniowych towarzyszyły nam nieustannie: głód, dotkliwe zimno i samotność oraz tęsknota za domem, za najbliższymi i ... marzenia.

Nie sposób nie wspomnieć tutaj o pierwszych świętach Bożego Narodzenia, spędzonych z dala od rodziny i to jeszcze w całkowitej samotności – w pojedynkę. Aż trudno

uwierzyć, że naszą wieczerzą Wigilijną w 1940 roku była zwykła kolacja codzienna „wzbogacona” jedynie łyżeczką białego sera. Wielu z nas próbowało cichutko zaśpiewać kolędy. Nie każdemu udało się to bezkarnie. Drogo za to zapłacił np. Tadeusz Paulus, który właśnie za śpiewanie kolędy dostał parodniowy karcer. Była to specjalna cela, o podwójnych wewnątrz kratkach, a wyżywienie składało się wyłącznie z kawałka suchego chleba i wody. W pomieszczeniu tym panowała w ciągu całego dnia zupełna ciemność, gdyż okna były pozasłaniane.

Regulamin więzienny przewidywał codzienny kilkuminutowy spacer, na specjalnie do tego celu wyznaczonym podwórku. Znajdował się on pomiędzy dwoma skrzydłami budynków więziennych oraz zewnętrznym wysokim murem zabezpieczonym w górnej części w cementowanym tłuczonym szkłem i dodatkowo kolczastym drutem. Spacer odbywał się pod czujnym okiem stażników i polegał na chodzeniu więźniów w dwóch rzędach w kółko – naprzeciw siebie, jeden za drugim z zachowaniem koniecznego odstępu. Po wewnętrznym kole więźniowie chodzili w jedną stronę, a po zewnętrznym – spacerowali podobnie, ale w kierunku odwrotnym. Była więc okazja szepnięcia paru słów komuś idącemu z przodu lub chodzącemu po drugiej ścieżce. Ja taką okazję znalazłem którego dnia w marcu 1941 roku gdy na spacerze spotkałem brata.

Radość moja była ogromna. Od naszego spotkania w Forcie VII minęło przecież 5 miesięcy. Zauważyłem go, kiedy szedł naprzeciw mnie drugą ścieżką. Zdobyłem się na ryzykowną decyzję. Kiedy przechodził następnym razem, wykorzystując nieuwagę strażnika, przeskoczyłem na drugą ścieżkę zaraz za brata. Idąc za nim prowadziliśmy ostrożną rozmowę, pocieszając się i dodając sobie wzajemnie otuchy. Postanowiliśmy utrzymywać między sobą korespondencję przy pomocy „grypsów”. Wykorzystywaliśmy do tego celu celofan, z którego robiliśmy sznurek. Nadawał się do pisania. Jako pisak służył nam kawałek zaostzonego drutu lub gwoźdź. W ten sposób treść zapisanego celofanu można było łatwo odczytać, patrząc na niego pod światło.

Korespondencja ta nie trwała długo. Na przekazywaniu kolejnego „grypsu” zostałem schwytany przez strażnika. Konsekwencje tego były fatalne. Zostałem zaprowadzony do naczelnika więzienia i dokładnie zrewidowany. W tym samym czasie moja cela została dokładnie przeszukana. Kontrola niczego nie wykazała. Ale odtąd byłem szykanowany. Szczególnie nieludzkim był dla mnie wtedy niemiecki strażnik o polskim nazwisku – Kubik. W czasie jego dyżuru byłem zawsze pozbawiony połowy porcji jedzenia. Urządzał także częste kontrole mojej celi. Po takiej kontroli cela przedstawiała żałosny widok. Przywrócenie w niej porządku wymagało dodatkowego czasu, którego później brakowało aby wykonać dzienną normę pracy. A to równało się jednocześnie z pozbawieniem mnie części posiłku.

Moim wybawieniem stała się decyzja sądu o przekazaniu i przetransportowaniu całej naszej grupy do następnego z kolei więzienia w Berlinie Neukölln i Spandau. Myślę, że była to decyzja dla nas wszystkich pomyślniejsza – jak już wspomniałem – wyżywienie więźniów we Wronkach było wówczas bardzo skąpe i prowadziło do krańcowego wyczerpania organizmu. Osobiście byłem wtedy – podobnie jak wszyscy moi koledzy – mocno wychudzony. Ważyłem zaledwie 52–53 kilogramy przy wzroście 181 centymetrów.

Bolesław Gajewski

IV. Z REDAKCYJNEJ POCZTY

4.1. Dwa listy – podziękowania

Drodzy Koledzy,

Serdecznie dziękuję za miłe słowa z okazji 50 rocznicy Rozgłośni Polskiej RWE, a w szczególności za piękny artykuł „Dziękujemy” w doskonale redagowanym „Biuletynie informacyjnym” Okręgu Wielkopolskiego. Pismo jest bardzo ważną więzią łączącą żyjących jeszcze żołnierzy AK.

Łączę serdeczne Akowskie pozdrowienia

Jan Nowak-Jeziorański

* * *

Jako przewodniczący środowiska żołnierzy 2. Wil. Bryg. AK, por./kpt. Wiktora Koryckiego, ps. „Kaziuk”, pragnę wyrazić swą wdzięczność dla Pani Redaktor, dr Zofii Grodeckiej i całego Społecznego Komitetu Redakcyjnego Biuletynu Informacyjnego ŚZZAK Okręg Wielkopolska w Poznaniu za zamieszczenie na łamach numeru z 12 marca 2002 r., dwóch artykułów poświęconych działalności bojowej związku taktycznego, noszącego nazwę 2. Wil. Bryg. AK, por./kpt. Wiktora Koryckiego, ps. „Kaziuk”, działającego w okresie Akcji „Burza”, w lipcu 1944 roku w Okręgu Wileńskim oraz ukazanie bogatej biografii dowódcy tej brygady. Jego patriotyczna postawa była wzorem do naśladowania jego podkomendnych, pod którego dowództwem, my jako młodzi, szeregowi żołnierze mieliśmy zaszczyt służyć Ojczyźnie.

Świadomy jestem, że Zespół Redakcyjny Biuletynu Informacyjnego, dysponując bogatym materiałem biograficznym z innych środowisk akowskich, znalazł miejsce na zamieszczenie krótkiego rysu historycznego 2. Wileńskiej Brygady AK oraz naświetlił sylwetkę osobową dowódcy tej brygady, kpt. Wiktora Koryckiego, ps. „Kaziuk”, który przez okres władzy totalitarnej w naszym kraju pozostawał osobą anonimową i skromną, a swoją bogatą wiedzą służył nadal Ojczyźnie.

Za ten szczodry gest jeszcze raz składam gorące podziękowania.

Z akowskim pozdrowieniem

Zenon Jankowski
Przewodniczący
Środowiska 2 Wil. Bryg.
AK „KAZIUKA”

Podając treść tych listów na łamach naszego kwartalnika, czujemy się nieco zażenowani, bo możemy być posądzeni o nieskromność. Ale przecież nie ma co ukrywać, że świadomość, iż naszą społeczną działalnością zjedналиśmy sobie czyjąś wdzięczność daje satysfakcję większą niż jakakolwiek zapłata. Trudno się nią nie podzielić z przyjaciółmi – Czytelnikami!

Komitet Redakcyjny

V. INFORMACJE I KOMUNIKATY

5.1. Kombatant w mundurze, czyli „jak Cię widza”...

Postanowienia ustawy z dnia 24.07.1999 r. (Dz.U. Nr 72, poz. 804) spowodowały wręcz lawinowy wzrost ilości oficerów w szeregach kombatanckich. Ta słuszną decyzją Sejmu – szkoda, że dopiero po kilkudziesięciu latach – spowodowała wśród wielu naszych kolegów nieprzepartą chęć paradowania w mundurze. Tyle tylko, że nie wszyscy potrafią ten mundur godnie i zgodnie z obowiązującymi w Wojsku Polskim przepisami nosić.

„Noblesse oblige” – szlachectwo zobowiązuje, stąd też kilka uwag i wskazówek:

1. Na kołnierzu kurtki mundurowej powinny być umieszczone haftowane srebrną nicią tzw. „krokiewki”, oznaczające oficera rezerwy, czy st. spoczynku.
2. Sznury naramienne należy przypiąć do guzika przyszytego pod prawym naramieniem przy rękawie.
3. Kombatanci nie mogą nosić mundurów polowych, panterek itp.
4. O zezwolenie na noszenie munduru należy wystąpić do Szefa W.Szt.W – Dowódcy Garnizonu, za pośrednictwem właściwej WKU, po uzyskaniu opinii Zarządu Okręgu ŚZZAK.
5. Noszenie orderów i odznaczeń normuje stosowna ustawa, ograniczę się więc jedynie do przypomnienia podstawowych zasad:

order – starszeństwo

a) Krzyż VM kl. I–V

b) Order Odr. Polski – kl. I–V

odznaczenia – starszeństwo

a) Krzyż Walecznych

b) Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami

c) Złoty Krzyż Zasługi

d) Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami

e) Srebrny Krzyż Zasługi

f) Brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami

g) Brązowy Krzyż Zasługi

h) Krzyż Armii Krajowej

i) Krzyż Partyzancki

j) Warszawski Krzyż Powstańczy

k) Medale: Za 1939 r., Za Warszawę, Za załugi dla Obronności Kraju, ewt. inne.

odznaki

a) Odznaka Weterana Walk o Niepodległość

b) Odznaka „Akcja Burza”

c) ewt. inne (nie więcej jednak niż 3 odznaki ogółem).

Jednocześnie przestrzegamy kolegów przed noszeniem różnych samowolnych „odznaczeń” nadawanych przez niektóre organizacje.

Zamiast pełnych odznak, orderów i odznaczeń można nosić na mundurach baretki, natomiast na ubraniach cywilnych można nosić miniaturki, rozetki czy wstążeczki.

Szanowni Koledzy!

Wprawdzie stopień podporucznika jest niewątpliwie najpiękniejszym stopniem oficerskim, a i za mundurem panny sznurem ..., doradzałbym jednak noszenie ogólnie przyjętego na świecie stroju kombatanckiego tj. granatowej marynarki, szarych spodni, białej koszuli z granatowym krawatem, czarnych butów i czarnego beretu (ewt. z dystynkcjami posiadanego stopnia) i naszej akowskiej opaski na lewym ramieniu. W ten sposób prezentujemy się godnie i poważnie, jeżeli zaś chodzi o odznaczenia, to i tutaj zalecany jest pewien umiar. Nie musimy przecież wyglądać jak sowieccy marszałkowie.

Kończę te kilka uwag gratulacjami dla Koleżanek i Kolegów z powodu otrzymanych awansów.

Tadeusz Michalski
(Przedruk z Biuletynu Inf. 2(24) Okręgu Łódź)

5.2. Pamiętajmy o nich

**Płk dr Tadeusz Jachimowski ps. „Budwicz”, „Nakas”
ks. prałat Nacz. Kapelan Armii Krajowej**

„BUDWICZ” = rodowy herb Jachimowskich
„NAKASZ” = NA(czelny) KA(pelan) S(ił) Z(brojnych)

Ksiądz Tadeusz Jachimowski urodził się dnia 17. lutego 1892 r. w małej wiosce, w Małopolsce, koło Pińczowa. Rodzicami Jego byli szanowani i religijni szlachcice: Julian herbu „Budwicz” i Helena z domu Kobyleńska herbu „Lubicz”. Miał On 3 braci i 2 siostry. Chodził mały Tadeusz początkowo do miejscowej szkoły ludowej, potem do szkoły powszechnej w Jędrzejowie, a następnie do gimnazjum w Pińczowie.

W 1908 r. po maturze wstępuje do Małego Seminarium Duchownego w Kielcach i po jego ukończeniu (w 1913 roku) jest przez uczelnię kielecką delegowany na studia do Petersburga, do katolickiej Akademii Duchownej. Święcenia diakonatu otrzymuje 14 III 1914 r. pisząc jeszcze swoją pracę magisterską. 13 IX 1914 r. zostaje wyświęcony na kapłana w Katedrze Kieleckiej przez ks. bpa Augusta Łosińskiego. Mszę św. prymicyjną odprawia neoprezbiter w rodzinnym Jędrzejowie, a następnie powraca do uczelni w Petersburgu dla kontynuowania studiów. Tytuł magistra Akademii Petersburskiej uzyskuje w 1917 roku. W roku 1920 zapisuje się na Wydział Teologiczny polskiego Uniwersytetu Warszawskiego, uzyskując w 1925 r. tytuł doktora nauk teologicznych.

Jeszcze jako student w Petersburgu (około 1914 r.) „Budwicz” zostaje kapelanem w I. Korpusie Polskim armii rosyjskiej dowodzonym przez gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego. Jest przydzielony przez Rosjan do szpitala polowego jako kapelan wojskowy. Korpus Polski podczas zaciętych walk zostaje rozbrojony przez Niemców; „Budwicz” wraca do rodzinnego kraju i jest mianowany prefektem gimnazjum w Miechowie.

W niepodległej Polsce marszałek Józef Piłsudski wraz z władzami Kościoła Katolickiego mianuje w dniu 5 II 1919 r. ks. bp. Stanisława Galla „Biskupem Polowym Wojska



Ks. płk Tadeusz Jachimowski,
ps. Budwicz, Naczelny Kape-
lan AK (jedno z ostatnich zdjęć)



Ks. prałat Tadeusz Jachimowski,
b. kanclerz Kurii Biskupiej Odrodzo-
nego WP, a w latach okupacji hit-
lerowskiej Naczelny Kapelan AK za-
mordowany w czasie Powstania na
Woli

Polskiego”; powstaje wtedy „**Kuria Biskupia WP**”, której Kanclerzem zostaje wyznaczony młody i energiczny ks. Tadeusz Jachimowski, otrzymując stopień podpułkownika.

Ksiądz Kanclerz Kurii Biskupiej razem ze swoimi podwładnymi księżmi kapelanami układa regulaminy i wydaje instrukcje dla duszpasterstwa wojskowego, a także organizuje częste konferencje i narady. Wkrótce wychodzi redagowany przez Kurie Biskupią w Warszawie tygodnik „**Rycerz Polski**”, a także broszura „**Raport niebieski**”. Wydawany jest też wtedy kieszonkowy modlitewnik wojskowy pt.: „**Żołnierz Chrystusowy, czyli nabożeństwo żołnierskie**”.

W 1933 r. marszałek Polski Józef Piłsudski dokonuje zmian personalnych w Kurii Biskupiej WP. Zwolnieni zostają ks. bp Stanisław Gall i jego pracowity kanclerz ks. Tadeusz Jachimowski, a przyczyną zwolnień były zbyt ostre wystąpienia Kurii przeciw rozwodom wyższych oficerów WP.

W tymże roku 1933 ksiądz Edward Detkens zostaje mianowany rektorem kościoła akademickiego parafii św. Anny w Warszawie, a jego zastępcą i współpracownikiem – ks. Tadeusz Jachimowski. Obaj księża – przyjaciele opiekują się katolickimi studentami i prowadzą chór akademicki o nazwie „**Ambrozzum**”.

W latach 1934–1939 ks. kapelan Jachimowski był cenionym prefektem w Szkole Pielęgniarstwa Czerwonego Krzyża i w Warszawskiej Szkole Pielęgniarstwa. Prowadził wtedy także wykłady akademickie w Warszawskim Seminarium Duchownym. Jako kapelan wojskowy brał czynny udział w obronie stolicy, we wrześniu 1939 r. Po zajęciu Warszawy przez Niemców został aresztowany i przez pół roku przebywał w więzieniu

„na Pawiaku”. Zwolniony z więzienia nauczał w gimnazjach, „na kompletach”, w szkołach pielęgniarek i na tajnym Uniwersytecie.

14 lutego 1942 r. władze Armii Krajowej mianują księdza „Budwicza” – „Naczelnym Kapelanem Armii Krajowej” w stopniu pułkownika; otrzymuje On wtedy pseudonim wojskowy „NAKASZ”; władze polecają Mu zorganizowanie tajnego (konspiracyjnego) polskiego duszpasterstwa wojskowego na rozległych terenach zajętych przez Niemców i Rosjan. „Nakasza” powołuje ponad 80 tajnych katolickich kapelanów wojskowych AK. Jako naczelnny kapelan AK otrzymał od Ojca św. Piusa XII. specjalne uprawnienia dla kapelanów wojskowych nazwane „*Facultates*”, a status duszpasterstwa wojskowego AK był faktem znanym i zatwierdzonym przez Stolicę Apostolską!!

Powstanie Warszawskie, rozpoczęte o godz. 17.00 1. sierpnia 1944 r., zastaje ks. płk. „Nakasza” u gościnnych Sióstr Skrytek, przy ul. Elektoralnej 47. Kapelan Naczelnny AK szybko i sprawnie organizuje w schronie piwnicznym sióstr kaplicę i punkt sanitarny. Jest tam także mocno oblegany „konfesjonał”.

Po opuszczeniu tego terenu przez powstańców (zapewne nocą 4/5. VIII.) tamtejsza ludność cywilna razem z „Nakaszem” została przez hitlerowców „przepędzona” do zachodniej części Woli. Tam ss-mani 8. sierpnia rozstrzelali ks. „Budwicza” razem z innymi mężczyznami, a ciała spalili. Nie jest znane to miejsce wspólnej mogiły.

Bardzo pracowity i ofiarny ks. dr płk. Tadeusz Jachimowski – „NAKASZ”, żołnierz-kapłan, prałat, prefekt, profesor, wychowawca i gorliwy duszpasterz zginął za Ojczyznę w Powstaniu Warszawskim, na Woli!
Cześć Jego pamięci!!

Stanisław Sedlaczek ps. „Rolnik”

Źródła

1. Stanisław Podlewski „Wierni Bogu i Ojczyźnie”, War. 1971.
2. „Armia Krajowa w dokumentach” t. II i III, War. 1990.
3. „Pochylone nad człowiekiem” – Monografia Warszawskiej Szkoły Pielęgniarstwa, War. 1991.
4. Relacje ustne i uwagi p. dr Krystyny Włodarskiej, absolwentki wspomnianej Szkoły Pielęgniarstwa, (por. lek., środowisko warszawskie AK „Syrena” w Poznaniu).

Ppłk JÓZEF CHYLIŃSKI

20 października ub. r. minęła 97. rocznica urodzin człowieka, który ogromnie zasłużył się dla zorganizowania walki z okupantem hitlerowskim na Pomorzu w latach 1939–1945. Był osobą związaną również z Ziemią Wielkopolską, pragnę więc przedstawić Jego sylwetkę, na pewno mało znaną ogółowi.

Ppłk. Józef Chyliński urodził się 20. października 1904 roku w Jabłonowie Pomorskim. Po zdaniu matury ukończył Szkołę Podchorążych Piechoty w Komorowie koło Ostrowi Mazowieckiej z bardzo dobrą opinią i został wyznaczony na dowódcę plutonu 3. kompanii strzeleckiej w 58 Pułku Piechoty Wielkopolskiej w Poznaniu. W 1930 r. zdobył puchar za zajęcie drugiego miejsca w Pięcioboju Nowoczesnym, który odbył się w Dowództwie Okręgu Korpusu VII w Poznaniu.

Po odbyciu rocznego kursu oficerskiego w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego, od września 1933 r. do 1935 był dowódcą 1. kompanii strzeleckiej w macierzystej jednostce. Jednocześnie ukończył z najwyższą oceną kurs dowódców kompanii

piechoty w Centrum Wyszkożenia Piechoty w Rembertowie. Przesunięty na dowódcę kompanii ckm, po ćwiczeniach pułkowych 2.09.1938 r. przydzielony został do prac specjalnych w Sztabie gen. Tadeusza Kutrzeby.

W pierwszych dniach września 1939 r. organizował VI batalion strzelców do dyspozycji dowódcy Armii „Poznań” i na czele 1 kompanii walczył nad Bzurą. Ranny w boju pod Kiernozią koło Łowicza 18. września, walczył mimo to w obronie Modlina, gdzie powtórnie odniósł ranę w dniu kapitulacji Modlina, 27. września 1939 r.

W obozie jenieckim w Działdowie został zaprzysiężony przez mjr Józefa Ratajczaka, późniejszego komendanta Okręgu ZWZ Pomorze do Tajnej Organizacji Konspiracyjnej. Po zwolnieniu z obozu przebywał w Warszawie i należał do Oddziału I Organizacyjnego Dowództwa Głównego Służby Zwycięstwu Polski. 20. października 1939 r. został oddelegowany na Pomorze w celu rozpoznania i nawiązania kontaktów konspiracyjnych. Po powrocie do Warszawy spotkał się z mjr. Józefem Ratajczakiem i przypuszczałnie z gen. Michałem Tokarzewskim – dowódcą SZP, zdając relacje z przeprowadzonego wywiadu.

W początkach stycznia 1940 r. wyjechał ponownie na Pomorze i zaczął działalność w Toruniu jako wysłannik KG–ZWZ. Rozpoczął od organizowania sieci łączności do Włocławka, Bydgoszczy i Grudziądza. Przełamując ogromne trudności, kontynuował nawiązane wcześniej kontakty z istniejącymi już organizacjami konspiracyjnymi m.in. „Szarymi Szeregami”, „Grunwaldem”, Stronnictwem Narodowym oraz organizacją „Orla Białego”. W myśl Jego instrukcji zaczęto organizować wywiad, kontrwywiad, służby kobiece, sanitarne, punkty kontaktowe łączności i kwatery dla Sztabu Okręgu.

W początkach marca 1940 r. został p.o. szefa Sztabu formującej się Komendy Okręgu Pomorskiego. Podczas organizacji Okręgu Pomorskiego kontaktował się osobiście z Komendą Główną ZWZ, biorąc udział w odprawach organizowanych w Warszawie. Po aresztowaniach jesiennych 1940 r. czasowo kierował pracami Okręgu, pomimo braku formalnej nominacji na to stanowisko. Jesienią 1941 r. udał się do Warszawy na spotkanie z nowym komendantem Okręgu Pomorskiego ppłk. Rudolfem Ostrihanskym ps. „Aureliusz”, który – zagrożony aresztowaniem – musiał opuścić Poznań i przez pewien czas sprawował nadzór nad Pomorzem.

Gdy po upływie około dwóch miesięcy R. Ostrihansky musiał opuścić Pomorze, Chyliński, w myśl instrukcji Komendanta Okręgu, samodzielnie realizował zadania, tym samym faktycznie pełnił funkcje komendanta. Od października 1943 r. komendantem Okręgu Pomorskiego został ppłk. Jan Pałubicki ps. „Janusz” a szefem sztabu awansowany w 1942 r. do stopnia majora Józef Chyliński.

Zdając sobie sprawę ze specyfiki i odmienności systemu okupacyjnego na Pomorzu i stosowania innych metod konspiracyjnych niż w Generalnym Gubernatorstwie, dużą wagę przykładając do rozbudowy sieci wywiadu i kontrwywiadu oraz oddziałów partyzanckich w zakresie niezbędnym do potrzeb Okręgu i przyszłego powstania, a także planowanej akcji sabotażowo-dywersyjnej. Odbierał meldunki z całego Pomorza i częściowo z Prus Wschodnich. Ważnym osiągnięciem było zdobycie informacji o nowej broni „V” produkowanej w Peenemünde i przesyłanie meldunków do Komendy Obszaru Zachodniego, w Warszawie. Na podstawie tych i innych meldunków Oddział II KG wyznaczał zadania dla „Lombardu”.

Po rozwiązaniu AK działał nadal w konspiracji. Do 9. czerwca 1945 r. był szefem sztabu, a od 10 czerwca 1945 Komendantem Okręgu Delegatury Sił Zbrojnych Okręgu Bydgoskiego. Zaskoczony przez UB 24 sierpnia 1945 r. w lokalu konspiracyjnym przy ul. Poznańskiej 1 w Bydgoszczy, wyskoczył przez okno z drugiego piętra, łamiąc sobie

rękę. Ujęty przez UB i po ciężkim pobiciu przewieziony do więzienia karno-śledczego w Gdańsku, wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Gdańsku 25 listopada 1946 r. został skazany na półtora roku więzienia z zaliczeniem pobytu w śledztwie.

Zwolniony z więzienia 24 lutego 1947 r. otrzymał od władz komunistycznych propozycję wstąpienia do LWP, lecz ją odrzucił. 4. września 1948 r. przedostał się nielegalnie do Szwecji, gdzie rozpoczął nowe życie jako uczeń stolarski. Stamtąd 2.11.1948 r. wysłał list do Naczelnego Wodza Tadeusza Komorowskiego „Bora” z prośbą o weryfikację. 25 maja 1949 r. został zweryfikowany przez Główną Komisję Weryfikacyjną AK w Londynie jako szef Sztabu i komendant Okręgu Pomorze w stopniu podpułkownika, odznaczony m.in. Orderem Virtuti Militari V kl. (1944 r.), Krzyżem Walecznych (1944 r.) i Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami (7 II 1945 r.).

W 1951 roku zamieszkał w Toronto w Kanadzie. Zmarł w Toronto 9. czerwca 1985 r. Prochy jego zostały sprowadzone do Polski w kwietniu 1987 r. i spoczęły na cmentarzu w Łodzi.

Ożeniony był z Ireną Jankowską, która zginęła w czasie Powstania Warszawskiego wraz z 5-cio letnim synem Zygmuntem.

* * *

W czasie okupacji cała nasza rodzina była zaprzysiężona do AK. Mieszkaliśmy na Pomorzu we wsi Kruszyny Szlacheckie koło Brodnicy. Często przebywał u nas ppłk. Józef Chyliński, gdyż była to jedna z Jego tajnych kwater. Obydwie z siostrą byliśmy Jego łączniczkami z dumą pełniąc ten patriotyczny obowiązek.

Postać ppłk. Józefa Chylińskiego ps. „Andrzej”, „Kamień”, „Rekin”, „Wicher” wspominam z wielkim uznaniem i szacunkiem, a Jego obecność w naszym domu wносиła wiele młodzieńczej brawury, ducha patriotyzmu i nadziei na lepsze czasy.

Cześć Jego pamięci!
Hanna Nowicka
z domu Dulcka ps. „Iskra”

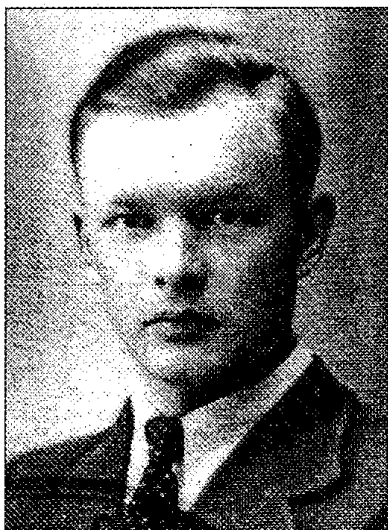
Źródła:

- 1) Słownik Biograficzny Konspiracji Pomorskiej 1939–1945, część 3 pod redakcją Anny Zakrzewskiej i Elżbiety Zawackiej – wydawnictwo Fundacji „Archiwum Pomorskie Armii Krajowej”
- 2) Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” w dokumentach – tom VI cz. II

kpt. Zdzisław Jasiński „Szturm”

Urodzony 4 sierpnia 1920 r. w Wolanowie pow. Radom, był synem organisty, Stanisława i Marianny zd. Kubas. Szkołę powszechną ukończył w 1934 r. w Wieniawie. W 1939 roku ukończył 4 klasy gimnazjum (nowego typu) w Liceum im. Tytusa Chałubińskiego w Radomiu. Natomiast maturę zdał w 1942 roku, w ramach tajnego nauczania, w Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Kochanowskiego w Radomiu.

Od stycznia 1940 r. do 19 I 1945 r. należał do ZWZ-AK Placówka „Wiewiórka” Wieniawa, Podobwód Wolanów, Obwód Radom, Okręg Radomsko-Kielecki, której to Placówki komendantem był por. Adam Bieńkowski ps. „Jan”. Szkolenie Wojskowe odbył



kpt. Zdzisław Jasiński –
„Szturm” 72 pp AK

w Placówce Wieniawa, brał udział w akcjach patroli dywersyjnych. Po ukończeniu kilkumiesięcznego (od września 1943 r. do maja 1944 r.) tajnego Kursu Podchorążych 72 pp AK w Młynku Soszyn, Obwód Radom w stopniu kaprała podchorążego, przydzielony został jako instruktor do kompanii por. „Jana” – Adama Bieńkowskiego na Placówce Wieniawa. W lipcu i sierpniu 1944 r. pełnił obowiązki oficera łączności Podobwodu Wolanów kryptonim „Wanda”.

W sierpniu 1944 r. zmobilizowany w ramach 72 pp AK i Kieleckiego Korpusu AK uczestniczył w Lasach Przysuchy w koncentracji na pomoc powstańczej Warszawie. Podczas „BURZY” we wrześniu i październiku 1944 r. pełnił funkcję d-cy pierwszej drużyny w I batalionie kpt. „Zrywa” (Edmund Mickiewicz). Brał udział w bitwach stoczonych przez 72 pp AK z Niemcami w Gałkach i Stefanowie k. Gielniowa w dniu 26.06.1944 r. oraz w Przysusze w nocy z 27 na

28 września 1944 r. i w potyczkach w Rudzie Białaczowskiej 29.09.1944 r. oraz Eugeniewie 6.10.1944 r. Zweryfikowany i awansowany na stopień podporucznika AK, w 2000 roku został mianowany na kapitana.

Po 1945 roku ukończył studia na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu Łódzkiego, otrzymując dyplom magistra nauk politycznych i dyplom magistra prawa w zakresie administracji. Pracował na kierowniczych stanowiskach w zakładach radomskich oraz jako radca prawny.

Przez wiele lat brał udział w spotkaniach rozproszonych po całej Polsce żołnierzy 72 pp AK, organizowanych w Warszawie przez mjr Michała Burhardta („Wiór”) z udziałem ppłk./gen. Wojciecha Borzobohatego („Wojan”). Współdziałał w opiece nad grobami poległych żołnierzy, zabiegał o wmurowywanie pamiątkowych tablic w kościołach m.in. o umieszczenie tablic w panteonie zasłużonych postaci i oficerów 72 pp AK w kościele dolnym pw. Matki Bożej Miłosierdzia w Radomiu przy ul. Miłej.

Od 1983 na emeryturze. Mieszkał w Radomiu. Żonaty (1948 r.) z Wandą Piotrowską, z małżeństwa syn Jan Andrzej (1952 r.). Zmarł 7 lipca 2000 r. w szpitalu w Radomiu. Uroczysty pogrzeb z honorami wojskowymi. Pochowany w grobie rodzinnym na cmentarzu w Radomiu przy ul. Limanowskiego.

por. Nikodem Kowalski – „Feliks”

5.3. Kronika żałobna

W ostatnim czasie zmarli w Wielkopolsce następujący członkowie Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej:

- 1) Czesław Dauszta ps. „Wilczur”, ur. w 1921 r., zm. w 1999 r., z Okręgu NSZ Białystok, Oddziału Partyz. „Błyskawica” w Obwodzie Sokółka. W PRL w latach 1953–1956 był więźniem politycznym. Był członkiem Środowiska ŚZZ AK „Knieje” w Poznaniu.
- 2) Henryk Wierciński ps. „Żuk”, mgr inż. arch., por. WP, ur. w 1924 r., zm. 18.09.2001 r., z Okręgu Wileńskiego ZWZ-AK, żołnierz druż. dywers. „Jerzego” w Kolonii Wileńskiej a nast. Oddz. Partyz. „Lotna Brygada” por. „Ryszarda”. W latach 1946–1948 na zesłaniu w ZSRR. Był członkiem Środowiska ŚZZ AK „Ostra Brama” w Poznaniu.
- 3) Antoni Maras ps. „Gerwazy” ur. w 1923 r., zm. 14.10.2001 r., z Okręgu Poznańskiego AK, Samodz. Obwodu Zewnętrznego Kępno, bat. „Giewont”, komp. Myślibórz. Był członkiem Koła ŚZZ AK w Kępnie.
- 4) Józef Tur ps. „Granat”, ppor. WP ur. w 1921 r., zm. w X 2001 r., z Okręgu Lublin. Był żołnierzem Batalionów Chłopskich w rej. Hrubieszów, w Oddz. Partyz. Basaja ps. „Rys”. Należał do Oddz. ŚZZ AK w Koninie.
- 5) Anna Łaguna ps. „Hanka”, ppor. WP ur. w 1921 r., zm. 12.03.2002 r., z Okręgu Poznańskiego ZWZ w Organiz. Ojczyzna „Omega” i Polski Niepodległej. Służyła w służbie medycznej Obwodu Poznań-Wilda i w PN Obw. 1. Należała do Środowiska ŚZZ AK „Pałac” w Poznaniu.
- 6) Roman Sypniewski ps. „Sęp” ur. w 1926 r., zm. w V 2002 r., z Okręgu AK Radomsko-Kieleckiego, Obwodu Opatów, kompanii „Steca”, druż. „Żelaznego”. Był członkiem Środowiska ŚZZ AK „Jodła” w Poznaniu.
- 7) Włodzimierz Pisański ps. „Anglik”, ur. w 1928 r., zm. 28.01.2002 r., z Okręgu BCh-AK Radomsko-Kieleckiego, Obwodu Końskie. Był członkiem Środowiska ŚZZ AK „Jodła” w Poznaniu.
- 8) Walentyna Krokowicz ps. „Ewa”, ur. w 1917 r., zm. 27.02.2002 r., z Okręgu ZWZ-AK Radomsko-Kieleckiego, Obwodu Radomsko. Działała w służbach: medycznej, dywersyjnej i kurierskiej. Odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Należała do Środowiska ŚZZ AK „Jodła” w Poznaniu.
- 9) Walerian Uszak ps. „Walter”, ppor. WP, ur. w 1919 r., zm. 07.02.2002 r., z Okręgu AK Wileńskiego, Plac. Jańcie i IX Brygady „Małego”. W 1945 r. był żołnierzem plac. Samoobrony Juraciszki. Należał do Środowiska ŚZZ AK „Ostra Brama” w Poznaniu.
- 10) Genowefa Zawadzka ps. „Hajduczek”, ppor. WP, ur. w 1927 r., zm. 07.02.2002 r., z Okręgu AK Wileńskiego, sanitariuszka VIII Brygady „Tura” w III Zgrupowaniu mjr „Jaremy” w Obwodzie Oszmiana, Plac. Holszany. Była członkiem Środowiska ŚZZ AK „Ostra Brama” w Poznaniu.
- 11) Roman Piętak ps. „Wiluś”, ur. w 1920 r., zm. 25.02.2002 r., z Okręgu Poznańskiego ZWZ-AK, Samodz. Obwodu Zewn. Kępno, Oddziału Partyz. Jeziornego ps. „Fritz”. Należał do Koła ŚZZ AK w Kępnie.
- 12) Władysław Henzell ps. „Bolesław”, „Aleksander”, „Polak”, ur. w 1905 r., zm. 15.03.2002 r., mjr WP, kawaler Krzyża V kl. Orderu VM, z Okręgu ZWZ-AK Lublin, dowódca Baonu Wojsk. Służby Ochrony Powstania w Lublinie. Należał do Środowiska ŚZZ AK „Knieje” w Poznaniu.

- 13) Helena Hęciak ps. „Niedźwiadek”, ur. w 1914 r., zm. 19.03.2002 r., z Okręgu AK Kraków, Placówki Łańcut-Handzlówka, Oddziału Partyz. kpt. „Puchacza”. Była członkiem Środowiska SZŻ AK „Knieje” w Poznaniu.
- 14) Piotr Konaszewicz ps. „Kruk”, ur. w 1930 r., zm. 20.03.2002 r., z Okręgu AK Nowogródek, Obwodu Lida, gdzie był łącznikiem między oddziałami w rej. Borchyna. Należał do Środowiska SZŻ AK „Ostra Brama” w Poznaniu.
- 15) Stanisława Turzyńska ps. „Kaczka”, ur. w 1923 r., zm. 23.03.2002 r., z Okręgu AK Lwów, Obwodu Stryj. Była łączniczką Obwodu na terenie miasta Lwowa. Należała do Koła SZŻ AK w Środzie Wlkp.
- 16) Jan Sawiel ps. „Żubr”, ur. w 1927 r., zm. 13.04.2002 r., z Okręgu AK Nowogródek, Plac. Bociszki. Służył w 77 pp AK, II bat., 2 komp. „Antoni”. W 1946 r. uwięziony przez NKWD i zesłany do Workuty do 1956 r. Był członkiem Środowiska SZŻ AK „Ostra Brama” w Poznaniu.
- 17) Stanisław Kalicki, lek. med., zm. 19.04.2002 r., z Okręgu AK Białystok, syn k-ta Obwodu Siamiatycze, represjonowany przez NKWD i UB. Był działaczem i wieloletnim prezesem Koła SZŻ AK w Środzie Wlkp.
- 18) Franciszek Kosik, ur. w 1913 r., zm. 23.05.2002 r., z Okręgu ZWZ Śląsk, członek redakcji i kolporter gazetki „Zryw” w Chorzowie. Więziony przez Gestapo. Należał do Koła SZŻ AK w Kępnie.
- 19) Aleksander Jernas ps. „Słowan”, „Zawieja”, ur. w 1925 r. zm. 08.05.2002 r., z Okręgu AK Poznańskiego, gdzie był łącznikiem w siatce wywiadowczej „Ambulans” na terenie Zakładów DWM (HCP) ww. dzielnicy Wilda w Poznaniu. Należał do Środowiska SZŻ AK „Pałac” w Poznaniu.
- 20) Halina Bielińska ps. „Halina”, ur. w 1921 r., zm. 22.02.2002 r., z Okręgu AK Pomorze, Obwodu Tczew, gdzie pełniła funkcję łączniczki. W latach 1944/1945 była więziona w obozie koncentr. Stuthoff, przeżyła „Marsz śmierci” w 1945 r. i tyfus. Po wojnie została Siostrą „Walerią” Urszulanką w Pniewach. Była członkiem Środowiska SZŻ AK „Pałac” w Poznaniu.
- 21) Józef Dąbrowski ps. „Sęp”, ur. w 1915 r., zm. 21.04.2002 r., z Okręgu ZWZ-AK Łódź, 25 pp AK, V komp., 2 plut. Był redaktorem biul. „Głos anteny” i kierował kolportażem na kilka powiatów. Należał do Środowiska SZŻ AK „Pałac” w Poznaniu.
- 22) Wiesław Błaszczuk ps. „Wir”, ur. w 1922 r., zm. w 05.2002 r., z Okręgu Śląskiego AK, gdzie służył w Oddz. Partyz. „Huragan” a nast. w Okręgu AK Kraków; był w baonie Partyz. „Skala”. W 1946 r. był represjonowany przez UB. Należał do Środowiska SZŻ AK „Wierchy” w Poznaniu. Był współzałożycielem i członkiem Zarządu Fundacji im. płk. Henryka Kowalówki ps. „Zrąb”, która wybudowała Kwatery Żołnierzy AK na cmentarzach Junikowo i Miłostowo w Poznaniu.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

Opracował Ludwik Misiek
w maju 2002 r.

5.4. Program obsługi mszy św. w II półroczu

Zaktualizowany wykaz środowisk Światowego Związku Żołnierzy AK Okręg Wielkopolska organizujących w II połowie br. asystę honorową mszy św. i wystawiających pocztę sztandarową w kościele p.w. Najświętszego Zbawiciela w Poznaniu przy ul. Fredry w każdą pierwszą niedzielę miesiąca o godz. 11-tej (nie dotyczy listopada).

miesiąc	dzień	środowiska odpowiedzialne	sztandary towarzyszące w mszy św.
lipiec	7	„Ostra Brama”	„Ostra Brama”, „Syrena”, „Orlęta”
sierpień	4	„Syrena”	wszystkie pocztę środowisk poznańskich
wrzesień	1	„Jodła”	„Jodła”, „Szare Szeregi”, „Ostra Brama”
październik	6	„Orlęta”-„Maria”	„Orlęta”, „Syrena”, „Knieje”
listopad	11 poniedziałek	Okręg Wlkp. ŚZZAK	wszystkie pocztę środowisk poznańskich
grudzień	1	„Pałac”	„Pałac”-„Pomnik”, „Wierchy” „Szare Szeregi”

Odpowiedzialnym za organizację jest wyznaczone środowisko, które każdorazowo ustala zakres i tematykę homilii z księdzem kapłanem Leonardem Polochem. W przypadku jeśli z ustalonej przyczyny wyznaczone środowisko nie będzie mogło organizować mszy św. wówczas winno ono we własnym zakresie uzgodnić zastępstwo innego środowiska. Środowisko organizujące wyznacza również osoby do czytania Lekcji z Pisma Św. Wszystkich uczestników mszy św. prosimy o zakładanie opasek AK-owskich. Podczas przemarszu pocztów sztandarowych należy przyjąć postawę stojącą, a po zakończeniu mszy św. nie wychodzić przed pocztami sztandarowymi.

Do wiadomości:

1. Ks. Proboszcz Leonard Poloch
 2. Sztandarowi Inspektoratu Poznań
 3. Sztandarowi Środowisk
 4. Biuletyn Informacyjny Okr. Wlkp.
- (W ostatnim Biuletynie z marca b.r. podany wykaz jest nieaktualny).

Inspektor-Poznań ŚZZAK
WICEPREZES
Zarządu Okręgu ŚZZAK
płk. nawig. inż. Jerzy Podonowski

Z ostatniej chwili:

VI krajowy Zjazd Delegatów ŚZZAK przeszedł do historii

Okręg Wielkopolska ŚZZAK na Zjeździe Delegatów w dniach 20-23 maja 2002 r. w Pułtuskach reprezentowali kol. kol. U. Hoffmann, M. Pieńkowski, J. Żurkowski. Nowo wybrany Prezes Zarządu Okręgu kol. J. Górski, będący w ustępującym Zarządzie Rady Naczelnej ŚZZAK jej członkiem jak również kol. M. Krzyżńska, działająca w Głównej Komisji Rewizyjnej Zarządu Głównego ŚZZAK reprezentowali władze naczelne.

W przeddzień otwarcia obrad o godzinie 20.00 wszyscy delegaci zgromadzili się na uroczystej mszy św. w intencji poległych i żyjących żołnierzy Armii Krajowej, koncelebrowanej przez Biskupa Polowego Wojska Polskiego Sławomira Leszka Głódzia, który też wygłosił patriotyczną homilię. W mszy św. uczestniczył Sztandar Bojowy Oddziału Partyzanckiego Brygady „Kmicica” z Wileńszczyzny i Sztandar Obwodu Pułtusk SZŻAK.

W pierwszym dniu obrad otwarcia Zjazdu dokonał Prezes Rady Naczelnej ppłk. J. Lipka, powitał gości i zarządził wprowadzenie pocztu sztandarowego Obwodu Pułtusk. Po uczczeniu chwilą ciszy wszystkich członków Związku, zmarłych w okresie od V Zjazdu Delegatów do chwili obecnej, powołano Prezydium Zjazdu oraz zatwierdzono porządek i regulamin obrad. Następnie głos zabierali zaproszeni goście.

Po zakończeniu dyskusji, Główna Komisja Rewizyjna złożyła wniosek o udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi Głównemu, który został zaakceptowany przez zebranych.

Następnie odbyły się wybory prezesa Rady Naczelnej i Zarządu Głównego. Na prezesa Zarządu Głównego wybrano jednogłośnie kol. S. Karolkiewicza w głosowaniu jawnym, natomiast wyboru prezesa Rady Naczelnej dokonano w głosowaniu tajnym. Spośród trzech kandydatów wybrano kol. Jerzego Woźniaka, b. zastępcę Kierownika Urzędu ds. Kombatantów RP i Osób Represjonowanych.

Po przerwie obiadowej delegaci przystąpili do omawiania propozycji Komisji Statutowej dot. zmian Statutu, które przedstawiał przewodniczący Komisji Statutowej, a delegaci się do nich ustosunkowywali. Ostatecznego przedyskutowania proponowanych zmian Statutu dokonano w drugim dniu obrad, kiedy to przegłosowano całość poprawek do Statutu. Po zarejestrowaniu zmian w Statucie przez Sąd Okręgowy w Warszawie, VII Wydział Cywilny i Rejestrowy nowe brzmienie tekstu zostanie powielone i rozesłane do jednostek terenowych.

Następnie głos zabrali nowo wybrani prezesi, którzy naszkicowali program działania Związku na lata 2002–2005 i założeń ideowych. Komisja Wyborcza przedstawiła kandydatów do Rady Naczelnej, Zarządu Głównego, Główniej Komisji Rewizyjnej i Głównego Sądu Koleżeńskiego. Po przedyskutowaniu kandydatur Komisja przystąpiła do przygotowania list do głosowania tajnego. W tym czasie kol. Mirosław Spiechowicz – prezes Fundacji Polskiego Państwa Podziemnego przedstawił delegatom bardzo szczegółowe dane dotyczące przejętego w dniu 8 listopada 2000 r. gmachu PASTY. Okazało się, że ten 11 kondygnacyjny gmach o wysokości 54 m był w fatalnym stanie. Należało więc zlikwidować zagrożenia, wymienić instalację elektryczną, przewody CO, instalację sanitarną, przeprowadzić remont wind itp. Do 2001 r. wydano na remont już 1 mln. zł, a jeszcze nie są odrestaurowane niektóre kondygnacje, w tym 11 piętro, zdemolowane przez byłych użytkowników.

Czekając na wyniki Komisji Wyborczej uczestnicy mieli okazję wysłuchania ciekawych wystąpień delegatów-seniorów oraz kolegów z Kanady, Danii i Stanów Zjednoczonych.

W późnych godzinach wieczornych Komisja Wyborcza podała wyniki wyborów i nazwiska nowych członków Rady Naczelnej, Zarządu Głównego, Główniej Komisji Rewizyjnej i Głównego Sądu Koleżeńskiego. W wyborach brało udział 130 delegatów. Szczegółowe dane zostaną podane w terminie późniejszym po ukonstytuowaniu się poszczególnych organów.

W gmachu obrad była eksponowana wystawa „Ostatni leśni”, która przedstawiała tragedię partyzantów leśnych Oddziałów AK.

Urszula Hoffman

PKO BANK POLSKI

SPÓŁKA AKCYJNA

I ODDZIAŁ W POZNANIU

Oferuje Klientom indywidualnym :

- Konto osobiste SUPERKONTO - wraz z kartą VISA Electron, kartą VISA Classic, kredytem odnawialnym i kredytem gotówkowym,
- Książeczkę oszczędnościową a wista,
- Lokaty terminowe na okres 7-21 dni i 1-36 miesięcy,
- Kredyty konsumpcyjne,
- Skup i sprzedaż walut,
- Fundusz Credit-Suisse.

Podmiotom gospodarczym :

- Rachunek bieżący,
- Rachunek Biznes Partner,
- Rachunek inwestycyjny,
- Atrakcyjne kredyty na działalność gospodarczą.

Zapraszamy do oddziału w godzinach:
7⁴⁵ do 18⁰⁰ od poniedziałku do piątku,
9⁰⁰ do 13⁰⁰ w każdą sobotę



PKO BANK POLSKI
SPÓŁKA AKCYJNA

Wydawca: ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ - ZARZĄD
OKRĘGU WIELKOPOLSKA

al. Niepodległości 18 p. 330, 61-714 Poznań, tel. 854-19-18, Konto PKO I O Poznań nr 10204027-9436-270/1

Pomocy finansowej udziela wydawcy Urząd ds. Kombatantów

Spółeczny Komitet Redakcyjny:

Zofia Grodecka (red. hist.), Witold de Mezer (red. nacz.), Ludwik Misiek, Jerzy Żurkowski
OP 37/2002

ISSN 1425-2600